

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET

O B E J M U J A C E

ARTYKUŁY O WYCHOWANIU ESTETYCZNEM I MORALNEM,

POEZYJE, POWIEŚCI, OBRAZKI DRAMATYCZNE, ORYGINALNE I TŁUMACZONE,

ŻYCIORYSY ZNAKOMITSZYCH LUDZI, KRONIKĘ DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ, KRONIKĘ WIADOMOŚCI KRAJOWYCH

I ZAGRANICZNYCH, SPRAWOZDANIA Z LITERATURY, MUZYKI I SZTUKI, WIADOMOŚCI Z HYGIENY

ORAZ

na osobnym dodatku

RYSUNKI MÓD, HAFTÓW, ROBÓTEK WRAZ Z ICH OPISEM.

TOM XX.

WARSZAWA.

Nakładem MICHAŁA GLÜCKSBERGA księgarza,
ulica Królewska. Nr 5 (nowy)

1884.

SPIS RZECZY

zawartych w tomie XX^{-tym} Bluszczu

OD 1 STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 1884 R.

A. Część literacka.

Artykuły o wychowaniu moralnem, życiu rodzinnem i społecznem.	Stronnica	Stronnica	Stronnica
Emancypacja kobiet polskich w XVI i XVII w. przez Otmana, streszczył Ed. Lubowski 342, 349		Za Oceanem, wspomnienia z podróży odbytej przez polkę 241, 250, 258, 266, 273, 283, 354, 363, 379, 395, 403	Sposób nauczania się po czesku w 18 lekcjach, przez P. Byczkowskiego 177
Kobieta w Chinach 186		Powieści, utwory dramatyczne i opowiadania.	Przegląd teatralny
„ w Anglii 189, 202, 214, 224		Głupia dziewczyna, powieść, przez Edw. Lubowskiego 376, 383, 391, 400	Bracia Maueroix, komedia Alb. Delpia 249
Obowiązki kobiety oświeconej względem kobiety nieoświeconej, przez M. Ilnicką 26, 35		Któs, powieść współczesna przez J. I. Kraszewskiego 2, 10, 19, 27, 36, 43, 52, 59, 72, 78, 89, 94, 102, 111, 119, 126, 136, 142, 151, 159, 167, 174, 183, 190, 200, 208, 216, 223, 231, 237, 245, 255, 262, 271, 281, 287, 294	Dom otwarty, komedia Bałuckiego 46
Pani miejska 141, 149		Król Agis, dramat historyczny p. Jul. Słowackiego 9, 18, 25, 34, 42, 50, 58, 71, 79, 88, 85, 104, 124, 130, 138, 145	Dwie miłości, dramat J. Kościelskiego 105
Szkoła sług, przez M. Ilnicką 229, 336		Pierwsza, nowella przez J. Zacharyasiewicza 325, 335, 343	Podróżnik, obrazek sceniczny Okt. Feuilleta 249
Udział żon w winach męża przez Wandę Podgórką 140		Przez kobietę, nowella M. Wołowskiego 305, 311, 321	Sen nocy letniej, fantazja Shakesperea 369
Wieczorki wełniane przez M. Ilnicką 374		Słowaczka, nowella, przez T. T. Jeża 350, 358, 365	Skarb, obrazek dramatyczny Coppée'go 46
Artykuły o postępie w pracy, dobrobycie i wykształceniu kobiety.		Zagroda de la Caridad, epizod z wojny 1808 r. przez Henr. Rodriguez de Sales, przeł. z hiszp. 330, 339, 347	Sprzymierzenie, komedia Moreau 369
Kronika działalności kobiecej 6, 39, 83, 114, 146, 155, 172, 180, 194, 211, 219, 227, 235, 244, 276, 289, 307, 314, 331, 339, 355, 371, 387, 402		Poezye.	Właściciel kuźni, Jen. Ohneta, tłum. Arvin. Zieliński 217
Kwestya kobieca w Europie 207		Będzie żyw i nie zaginie, przez M. Neczasa 55	Streszczenia i wyjątki z piśmiennictwa zagranicznego.
Odczyty kobiet w Anglii 411		Co jest szczęście, przez M. Ilnicką 325	Delikatność uczucia (odczyt) Bianki Conegliano (streszczenie) 53
Praca i zarobek kobiety p. M. Ilnicką 374		Czy wy czujecie, p. Szczęsną 381	Korespondencya Jerzego Sanda 320, 328, 337
Z pedagogiki.		Do młodości, przez W. Halka, przeł. Miriam 18	Mężczyzna, przez Maur. Jokaja 123
Kobiety nasze w obec pedagogiki przez Flor. Łagowskiego 293, 303		Hezyod, p. Jar. Vrchlickiego, przeł. Br. Grabowski 142	Miłość, przez M. Jokaja 108
Kongres edukacyjny i wystawa edukac. międzynarodowa w Londynie 301, 310		Jak długim jest życie 390	Przez czterdzieści lat, p. M. Jokaja (wyjątki) 75
Książki dla młodzieży i dzieci p. M. Ilnicką 397		Jan z Czarnolasu (wyjątek z poematu) Sew. Duchinińskiej 157, 166	Rodzina — mały świat, przez M. Jokaja 179
Kształcenie uczucia w wychowaniu p. M. Ilnicką 343		Kocham 325	Romantyzm we Francyi, przez Jerzego Brandesa, w streszczeniu p. Edw. Lubowskiego 4, 14, 22, 54, 62, 184, 193, 210, 234, 243, 251, 267, 290, 297
Muzeum pedagogiczne w Paryżu (oddział słowniański) 192		Kolonie letnie 206	Smutki i uciechy Gustawa Droz (streszczenie) 12, 24
Po wakacjach przez M. Ilnicką 309, 319, 325		Kowal wiejski z Longfellowa przekład El...ego 412	Kronika bieżąca.
Kwestya pedagogiczna przez M. I. 164		Mieniące się barwy 365	Pogawędka 2, 17, 33, 49, 69, 87, 134, 150, 165, 181, 205, 221, 235, 254, 279, 302, 317, 333, 357, 375, 389
Samouctwo przez Flor. Łagowskiego 57, 137		Na Golgocie, przez M. I. 117	Ruch muzyczny 21, 153, 169, 346, 426
Zjazd towarzystwa pedagogicznego w Tarnowie p. W. Nowickiego 253, 261, 269, 280, 285		Na moim grobie, p. Szczęsną 358	Kompozycye muzyczne.
Życiorysy, szczegóły biograficzne i wspomnienia pośmiertne.		Na łożu śmierci, przez Kr. 174	Skarga dziewczyny, wiersz Sowińskiego — Muzyka Ad. Münchheimera 156
Carlyle Joanna, przez M. Ilnicką 351, 360, 367, 377		Na miesiąc Maj, przez Kr. 165	Z działu przyrody.
Caverley Geraldina p. M. I. 65, 74, 80, 91, 98, 106		Na progu raju Jar. Vrchlickiego przeł. Miriam 182	Zwierzęta świecące przez Br. R. (z drzewor.) 116
Dybowski Benedykt Dr (z portretem) 41		Nie wiem, przez Szczęsną 254	Hygiena i medycyna popularna.
Duchinińska Seweryna (z portretem) 213, 222		Pamięci Stan. Grudzińskiego, przez M. Ilnicką 197	O gimnastyce, przez Dra Starkmana 329
Grudziński Stan. (z portretem) 199		Pożegnanie 269	O pielęgnowaniu chorych p. Dra Starkmana 8, 15, 67
Kochanowski Jan (z portretem) 278		Ponad zatoką Salaminy, przez M. Ilnicką 101	Korespondencye.
Lesser Aleksander (z portretem) 93		Saffo na skale Leukadyjskiej, przez M. Ilnicką (z drzeworytem) 8	Echa z Czech, przez E. Jelinka 147, 154
Martin Henryk (wspomnienie) 20		Samotność, przez M. Ilnicką 69	Listy z Magdeburga J. I. Kraszewskiego 209, 241, 296, 313, 353, 385, 426
Potocki Stanisław Hr. (z portretem) 85		Sprzecinka małżeńska przez Halinę 343	Listy z zagranicy J. I. Kraszewskiego 28, 63, 90, 99, 144
Sienkiewicz Henryk (z portretem) 109		Stanowisko poety Wacława Halka przeł. Miriam 216	Lwów 44, 55, 122, 131, 170, 178, 288, 298, 361, 370, 380
Zacharyasiewicz Jan (z portretem) 77		Swistel z życia, przez Sew. D. 230	Paryż 30, 37, 61, 75, 106, 112, 129, 139, 168, 176, 191, 203, 226, 233, 265, 274, 306, 315, 393, 401
Szkice literackie i historyczne.		Warunki, przez Szczęsną 245	Poznań 47, 114, 124, 185, 201, 282
Estetyka barw, skreślił Henryk Struve 173		W obec sfinxa, przez El...go 1	Rozmaitości.
Kartka z dziennika poety 382, 390, 398		W okrutnej chwili, przekład z angielskiego 310	Drobne listki 16, 40, 68, 187, 195, 252, 260, 291, 300, 308, 324, 348, 356, 396
Kilka listów z przeszłości p. Wielisława 247, 259, 262		Zakłęcie, przez Kruszyńską 334	Kolonie letnie dla dzieci ubogich, przez M. I. 171
Nowy Rok 421		Zaranie Wielkanocne, p. M. I. (z drzeworytem) 125	Listy nieznane Kaz. Hofmanowej 322
Stanowisko etyczne kobiety w poezji naszej przez M. Ilnicką 110, 118, 133, 158		Z pieśni Jana Neczasa, przeł. Miriam 10	Myśli z różnych autorów 332
Podróże i opisy krajów.		Przegląd piśmienniczy.	
Bruxella (wspomnienia z podróży) 345		Gramatyka czeska, przez Ign. Szarteckiego 177	
Wystawa etnograficzna prof. dra Dybowskiego 82		Ogniem i mieczem, powieść Henr. Sienkiewicza, przez St. Krzemińskiego 386, 394, 417	
Wyprawa najnowsza do bieguna północnego 289		Przyczyny i skutki kobiecej niedoli, napisała R. Kamińska 232	

Dodatek powieściowy zawiera w sobie następujące utwory:

Dwie — powieść przez Georginę Craik, w 2-ch tomach, przeł. z angielskiego przez H. J. B.

Natchnienie i miłość — przez J. Mairret, przekład z francuskiego.

Sąd Boży — powieść przez E. Werner, przekład z niemieckiego przez J. Majkowskiego.

Silny Duch — powieść przez E. Heimbürg, przeł. z niemieckiego przez J. Majkowskiego (początek ark. 1—5).

Widmo szczęścia — powieść E. Braddon, przeł. z angielskiego przez Hajotę w 3-ch tomach.

Z krwawych dni — powieść przez autorkę Widmo szczęścia, przeł. z angielskiego przez H. J. B.

B. Dodatek obejmujący wzory ubiorów i robót.

Numer		Numer		Numer		Numer	
Agrafka	20	Kapelusz żałobny z angielskiej krepy	35	Okrycie z satin merveilleux i koronki	35	Stanik formą kaftan. zgorzec.	52
Branzoletki, Broszki, szpilki	7	„ z słomki manilla	36	„ z wełnianego materiału i	42	„ z sukna ozdobiony włó-	37
Bukiety z kwiatów	11	„ aksamitny	43 i 46	„ i aksamitu	42	czkowaną taśmą	41
Bukiety do ozdoby kapeluszy	18 i 21	„ dla dziewczynek od 2—4 lat	48	Opona na poduszkę lub kielich do	27	„ z perełek i pletni	28
Bukiet do kapeluszy	49	„ aksamitny	49 i 50	ołtarza	10	Stół z przykryciem haftowanym	36
Czapeczka dla chłopca od 4—6 lat	29	„ filcowy	49	Ośłona na poręcz od sofy	27	Stółek pod nogi haftowany	28
„ do teatru	43	„ filcowy z aksamitem	49 i 50	Ornat	36	„ z włosów w stylu odrodzenia	28
Czepeczek z koronki i wstążki	2	Karczerek do koszuli szydełk. rob.	23, 49	Palcocik z wycisk. materyi	52	Sposób robienia koronek	6
„ dla starszych pań	3	Kołdra robotą drutową	5	Podstawka pod lampę	36	„ robienia ozdoby przezro-	44
„ z koronki i wstążki	10	Kołdra na kołyskę szydełkową	24	Poduszka na kanapę metalowym	1	czystej na serwetę	3
„ z aksamitu i koronki	11	„ i drutową robotą	23	„ haftem	4	Staników garnirowanie	51
„ z crepe-lise i koronki	25	Kokarda z szneli i wstążek	23	„ krzyżowa robotą	5	Sukien garnirowanie	1
„ z crepe-de-chine wstąż-	25	„ z wstążki	35	„ do szpilek	7	Suknia balowa z kwiatami	35
„ z koronki	32	Kokardki dwie żałobne	6	„ pod nogi haftowana na-	17	„ balowa z aplikacją haftu	9
„ z surah	35	Kołnierzyk dziecienny minardisą i	6	„ śladowaniem smyrneń-	29	„ jedwabnego w bukiety	3
„ dwa ranne	36	„ szydełkową robotą	10	„ na kanapę	34	„ z satin merveilleux, aksa-	3
„ żałobny dla starszych pań	36	„ i mankietki robotą szy-	11	„ z szcztotką do rękawiczek	48	„ adamaszku i ak-	6
„ z wstążki i przezrocz-	44	„ z żabotem	11	„ na kanapę ściąganiem ro-	33	„ z bizonu	6
„ z wstążki i koronki	47	„ z tiulu, koronki i wstążki	11	„ ceco i gałazkowym	5	„ z materiału „voile“	7
„ z krepy, koronki i wstążki	47	„ i mankietki weneckim	20	„ na gotownią	49	Sukienka dla dziewczynki od 3 do	9
Czepeczki	48	„ haftem	30	Podwiązki dzieciinne robotą szydełk.	41	5 lat	10
Czepeczek z koronki i wstążki	48	„ i mankietki rob. szydełk.	32	Palcocik dla dziewczynki od 3—4 lat	44	Suknia z faile i wełnian. materiału	12
„ z pokryciem wyszytem	48	„ chusteczkowy do su-	40	Pasek do wszycia sukni	6	„ sukienna	28
„ haftem arabskim	48	„ kien podłużnie wyciętych	48	„ do podtrzymywania pod-	32	„ z gładkiego i w deseń weł-	9
„ koronkowy	4	Kołnierzyki i mankietki	32	„ wiązek	49	„ z aksamitu kaszmirowa	10
Czesanie głowy	4	Kołnierzyk szydełkową robotą	32	Pasamanterya do ozdoby okryć	44	„ balowa dla młodych pań	10
„ dla młodych pań	10	„ dziecienny	37	Patka na koszyk	27	„ z gładkiego i w deseń ak-	10
Chusteczka od nosa	24	Kołnierzyki i chustki damskie	40	Parasolki	6	„ z wełnianego materiału	12
Chustki od nosa dla pań	31	„ proste	48	Pelerynka dla dziewczynki od 5 do	6	„ z sukienki	28
Chusteczka z tiulu i koronki	32	„ angielskie płócienne	9	7 lat	32	Suknie dwie dla pań 15, 16, 20, 27, 28	17
„ w kształcie mantyli	32	Kołnierzyk z żabotem	9	„ z koronki	15	Sukienka dla pań od 14—16 lat	18
Chustka trójkątna szydełk. robotą	33	Kieszonka do paska haftem hi-	5	„ z crepe de chine	12	Suknia z kaszmiru	18
Chusteczki do nosa dla dzieci	6	„ szpańskim i robotą wiązaną	26	Płaszczki wiosenny z angielskiego	24	„ z bizonu zdobna wyszyciem	18
Deseń na poduszkę, kołdrę	11	Kostiumy maskaradowe	29	sukna	44	„ z sutaszu	18
„ na serwetki, ręczniki i t. p.	11	Kostium spacerowy	51	„ podróżny lub spacerowy	15	„ z jedwabnego i w deseń	18
„ płaskim i Holbeina ściąganiem	11	„ dla dziewczynek od 6—8 lat	6	Podstawa na stół (kwadratu część	36	„ wełnianego materiału	18
„ na okładkę do książki do	21	„ wizytowy z krepy i aksamitu	44	czwarta)	52	„ z kaszmiru	18
nabożeństwa haftem płas-	40	Koszyczek do kluczyków	47	Poduszka (wzoru część czwarta)	12	„ z wełnianego materiału	22
skim z żabotem	40	„ ścienny	11	„ na gotownię (pokry-	12	w jedw. kolorze i w deseń	22
Dywanik przed biurko ściąganiem	21	„ do roboty	11	„ czwarta	12	Sukienki dla dziewczynki od 4—9 l.	22
smyrneńskim	21	„ do roboty	11	„ krzyż i Holb. ściąganiem	12	Suknie z gładkiego i mieniącego	22
Dołmany okładane piórami	21	„ z woreczkiem	11	Pokrycie na taboret przed forte-	12	materiału voile	22
Egretka do kapeluszy	21	„ do kwiatów	11	pian aplikacją i robotą wiązaną	12	Suknia z voile i materyi	22
Fartuszek dla dziewczyn. od 5—7 lat	21	Koronki dwie do bielizny szydeł-	11	„ aplikacją i robotą wiązaną	12	„ z woaliny	22
„ płócienne	21	kową robotą	11	Pokrycia połowa na poduszkę, go-	12	„ z bizonu	22
Fartuski dla młodej panienki	21	Koronka do bielizny tasiemczką	11	„ towałnią i siatką starożytną	12	„ z gładkiej i mieniającej ma-	22
„ z nędzaku i wstawką i	21	point lace szydełk. robotą	11	„ na okno sposobem ple-	12	teryi w rzucik	22
koronką minardisą szy-	21	„ do ozdoby aparatów ko-	11	„ cionym i pocztowym	12	„ z wigoni	22
dełkową robotą	21	„ ścielnych szytą gipiurą	11	„ ściąganiem	12	„ z materiału bizonu	22
Firanki z gazy lnianej z wstawką	21	„ tasiem. i szydełk. robotą	11	„ na stolicek do roboty	12	„ z gładkiego i w paski zefiru	22
i koronką siatkową gipiurą	21	Koronki do bielizny robotą drutową	11	„ na stojak do roboty	12	„ z alpagi	22
Garnitur do toalety balowej	21	Koronka klockową robotą	11	Portyera (haft)	12	„ dla młodej panienki	22
„ do balowych sukien	21	„ do kołnierzyków i man-	11	Postumencie z poduszką do igieł	12	„ dla pań od 15—17 lat	22
„ do balowej toalety	21	kietów szydełkową robotą	11	Rękawiczki	12	„ z fularu w rzucik	22
Garnirowanie koronkami	21	Koronki do ubierania kapeluszy	11	Saszetka	12	„ z fularu w deseń	22
Guziki do okryć, paltotów i t. p.	21	Koronki klockową robotą	11	Serwetka	12	„ z materiału i aksamitu	22
Haftu na poduszkę strona odwr.	21	Kryza i kołdra	11	na meble włoską krzy-	12	2 Sukienka ranna dla dziewczynki	22
Kaftanik trykotowy dla chłopczyka	21	Kryzka z koronką	11	żową robotą i ściąganiem	12	od 5 do 7 lat	22
Kapturek do teatru	21	Krzeseło z poduszką haftowaną	11	Holbeina	12	2 Suknia wełniana ze stanikiem Jersey	22
„ pluszowa	21	Kwadrat na poduszkę na toalecie	11	„ pluszowa wszywana krzy-	12	„ z gładkiego i w rzucik fularu	22
Kapelusz aksamitny	21	serwetki lub t. p. krzyżowym	11	żową robotą	12	„ z beżonu oszyta wełnianą	22
„ dla panienki od 8—10 lat	21	azurowym i Holbeina ściąganiem	11	„ z gładkiego i w deseń	12	taśmą	22
„ ze szneli i srebrnego sznura	21	Kwadratu połowu na kołdry szy-	11	„ wełnianego materiału	12	„ z mieniającej taffetas i weł-	22
„ z angielskiej słomianej	21	dełkową robotą	11	na stół krzyżowym i	12	nianiej materyi w rzucik	22
pletni	21	Lambrechin do koszyków i t. p.	11	Holbeina haftem oraz	12	„ z materiału bizon i taśmy	22
„ żałobny z grenadyny z	21	Liść szydełkową robotą	11	„ wiązaną robotą	12	„ z woaliny i aksamitu	22
wyszyciem	21	Majtki trykotowe dla chłopczyków	11	„ na stół	12	„ z szewiotu	22
„ żałobny z krepy	21	Mantylka z jedwabnego repsu	11	„ na oparcie głowy	12	„ z szewiotu i aksamitu w deseń	22
„ żałobny z grenadyny zdo-	21	Mufka z kieszonką z satin merveil-	11	„ na stół haftem krzy-	12	„ z bizonu	22
bnej haftem	21	leux	11	żowym i Holbeina	12	„ z materiału lama	22
„ żałobny dla pań	21	„ z satin merveilleux i koronki	11	„ haftowana	12	„ wizytowa z jedwabnej mie-	22
Kapelusiki dwa dzieciinne	21	„ z pluszu i wstążki	11	„ na stół haftem płaskim	12	niącej się materyi	22
Kapelusik dla dziew.	21	Napiersnik do żaboty	11	i renaissance	12	„ balowa z lekkiej materyi i	22
Kapeluszz bastu i wstążki	21	Naszyjnik ciepły zastępujące boa	11	„ na stół	12	tiulu przerabianego sznelą	22
Kapelusze rozmaite	21	„ do broszki	11	„ na stół	12	„ z repu ottoman	22
Kapelusz bastowy	21	„ dwa drutowe	11	„ na stół	12	„ z wełnianego repsu	22
„ spiczasty z jedwabiu i kor.	21	Obrus na ołtarz ściąganiem plecio-	11	„ na stół	12	„ z gładk. i wycisk. sukna	22
„ z perełkowego tiulu	21	„ nym Holbeina i szytą gipiurą	11	„ na stół	12	„ z materyi i wycisk. aksam.	22
„ z czepeczek	21	„ na stół ogrodowy	11	„ na stół	12	5 Szalik z satin merveilleux i koronki	22
„ ze słomki łamanej	21	„ na ołtarz	11	„ na stół	12	5 Szal szczelony	22
„ dla dzieci od 1—3 lat	21	Okrycie z repu ottoman	11	„ na stół	12	5 Saszetka ozdobiona haftem meta-	22
„ z angielskiej słomki, pe-	21	Okrycia dwa dla pań od 11	11	„ na stół	12	licznym	22
lerynka z koronki	21	do 13 lat	11	„ na stół	12	18 Szczegóły dwa szydełkową robotą	22
„ dla pań	21	„ dla dziewcz.	11	„ na stół	12	do rannego czepeczka	22
„ z atłasowej słomki	21	Okrycie dla pań	11	„ na stół	12		
„ dla pań od 9—11 lat	21	„ z aksamitnej gazy i koronki	11	„ na stół	12		
„ dla pań od 12—14 lat	21	„ z kaszmiru	11	„ na stół	12		
„ dwa ogrodowe	21	„ z damas frisé	11	„ na stół	12		

Numer		Numer	Ubranie na głowę	Numer		Numer	
Szczoteczka	17	Szlaki dwa do ozdoby kapeluszy	44	„ dla pań i dzieci 5, 15, 27, 28, 30, 37, 42	4	Wzór na trzewik ściegiem gałązkowym rococo	36
„ z haftem	50	„ i sukien	44	„ dziecinne . 5, 16, 24, 27, 28	48	„ na wierzch torebki do bile- tów wizytowych gałązko- wym i rococo haftem	38
Szlaki pasmauteryjne do ozdoby sukien i okryć	16	Szlak do przedmiotów kościelnych ściegiem point lace i szytą gipiurą	48	„ dla młodej panny 10, 12	48	„ na poduszkę hiszp. haftem	41
„ do obrusa na ołtarz	20	Szlaki dwa narożne na kołdry siatkową gipiurą	51	„ dla pań 15, 16, 20, 22, 28, 32, 37, 40, 41, 42, 44	22	„ do kołder haftem płaskim	52
„ do serwet 20, 24, 28, 30, 32, 34, 37, 38, 41	32	„ z krepy w paseczki	51	„ do konnej jazdy	22	„ z haftów i koronki	6
Szlak do serwet gałązkowym i su- pekowym haftem	25	Szpilki do kapeluszy	38	„ dla chłopczyka od 3—5 lat	22	„ Moliere w koronki	7
„ do ozdoby koszul kościelnych	27	Szyfonierka do ścierek od kurzu .	29	„ od 6—8 lat	52	„ Moliere z jedwabnej gazy, koronki i wstążki	7, 9
„ do serwet robotą krzyżową . .	28	Taboret (środkie desenię część szósta)	23	„ kąpielowe dla młodych panien	30	„ Moliere i krepy w deseni i koronki	9
Szlaki dwa do kołnierzyków . . .	30	„ przed fortepian nowym haftem „Janina“	51	Ubrania rozmaite negligowe dla pań i bielizna męska	38	„ Zabyoty	15
„ dwa szydełkową robotą . . .	30	Taśma włóczkowa do ozdoby ubrań	38	Wachlarze balowe i wizytowe . .	2, 4	„ Zabyot z tiulu i koronki	23
„ dwa do kołnierzyków szy- dełkową robotą	30	Teczka do gazet	6	„ spacerowe	17	„ z jedwabnej gazy	30
„ dwa krzyżową i Holbeina rob.	35	Tła dwa na serwety lub chusteczki	44	Wachlarze 35, 40, 41, 47	49	„ do żałoby	34
Szlak do serwet, krzesel lub t. p. .	33	„ dwa na serwety, torebki lub t. p.	49	Wachlarz z piór	49	„ Zabyoty dwa z wstążki i koronki .	41
„ do ozdoby serwet	34	Torebka do roboty	18	Wałek do oparcia głowy	23	„ Zabyot z gazy jedwabnej, koronki i wstążki	48
„ siatkową gipiurą	38	Torebki do kart wizytowych . . .	36	Wstawka siatkową i poszywaną gipiurą	6	„ Żakietki	40
„ do serwet podwójnym Hol- beina ściegiem	38	Torebka na ścianę	41	„ przewlekaniem na tiulu	41	„ Znaki dwa do bielizny 5, 22, 24, 32, 42, 52	52
„ do firanek lub t. p. siatkową gipiurą	38	„ do kart wizytowych	49	Wszywka siatkową gipiurą	2	„ Zardinierka	9
„ do kominków, etażerek i t. p.	41	Torba myśliwska (szczegół) . . .	42	„ klockową robotą 2, 37	37	„ Zarzutka wieczorowa z aksamit- nego adamaszku	3
Szlaki dwa siatkową gipiurą i przewlekaniem na tiulu	42	Torsadka do kapeluszy	52	„ i koronka siatkową gi- piurą	24	„ na poręcz krzesła	11
„ dwa do serwet siatkową gipiurą	42	Tualeta wizytowa z lekkiej mate- ryi, koronki aksamitu	51	Wykonanie ściegu plecionego . . .	20	„ z aksamitu ozdobiona perłkami i koronką	27
Szlak do pokrowca na kanapę . .	42	„ balowa z mater. i koronki	52	Wycieraczka do piór	49	„ Zaskłona przed komin	38
		„ z mater. i tiula	52	Wzór na kołdry	4		
		„ i aksamitu	52	Wzory na kołdry krzyżową robotą	16		

C. Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Numer		Numer		Numer		Numer	
Bażanty (chów)	27	Gołębie	25	Kurniki czyli zagroda	14, 49	gospodyń i o szkodliwych na- czyniach używanych w gospo- darstwie domowym	34, 38
Co robić w ogrodach w Lipcu . .	27	Hodowanie i pielęgnowanie kwia- tów i krzewów w wsze- gólności sposobem al- betycznym spisane	13	Kwiatki sztuczne do ubierania pół- misków z gorącymi potrawami .	13	O pożywności	19, 21
Co się powinno znajdować w każ- dej porządnej kuchni	8	„ bażantów srebrnych	31	Lampy naftowe	38	Pogawędka gospodarcza	13
Co robić w ogrodach w Sierpniu .	31	Indyki	23	Nakrycie stołu eleganckie nowo- modne	14	Perliczki	13
Co się daje na prozzone święcone .	13	Jak palić węglem kamiennym . . .	8	Najlepsza zaprawa posadзки na rok najmniej trwająca	45	Pawie	27
Co robić z lampami na sezon letni .	16	Jak się zachować przeciw szkodli- wości wyrastających kartofli . .	19	Odświeżanie woalek czarnych lub kolorowych	12	Przewietrzanie sypialni i innych mieszkalnych pokoi	19
Co robić w ogrodach we Wrześniu .	34	Jakie najlepsze produkta we Wrze- śniu należy zużytkować w kuchni	50	Odżółcenie bielizny	16	Rady i przypomnienia ogrodnicze .	38
Czyszczenie materii ciemnych sa- lamoniakiem	31	Jakże się obecnie używają meble .	40	Ogrodnictwo pokojowe i domowe .	13	Suszenie fasoli zielonej	38
Co robić w ogrodach w Październiku	50	Kaczki (chów)	19	„ pokojowe i domowe z uwzględnieniem naszych mie- szkań i klimatu	14	Środek na wygubienia mrówek . .	31
Chów kur w szczególności, gatunki produkcyi i mięso z kur, sposób leczenia ich chorób	14, 49	Karmienie cieląt podług systemu używanego w Smolarach w Ks. Poznańskim	45	O truciach w życiu powszednim, których uniknienie leży w ręku	13	Tuczenie indyków orzechami lub kluszkami	46
Doświadczenia gospodarskie 2, 3, 4, 10, 13, 18, 32, 34, 35, 38, 45, 46, 48, 51	51	Kurcząt wylęgacz p. Płotnickiego .	13			Wystawa inwentarza drobiu i róż- nych przedmiotów gospodarstwa	25
Fritury umiejętnie zastosowanie i porównanie jej z masłem sztucz. .	13					Zabijanie zwierząt, drobiu i ryb (nowy sposób)	23

Sekrety i przepisy kuchenne i spiżarniane.

Numer		Numer		Numer		Numer	
Audmilki z kremem	52	Kawy aromatyczne upalenie i u- gotowanie	40	Pasztet zimny z auszpiku z kaczek, prosiąt, kur lub indyczek	13	Sandacz au gratin czyli po fran- cuzku	8
Barszcz podolski	50	Krem z bitej słodkiej śmietanki .	25	Pasztety gorące z pozostałej roz- maitej zwierzyny	49	Śliwowiec wyborna i łatwa	34
Borówki jako kompot, wyglądają- ce jakby świeże	34	„ bardzo smaczny z konfitur . .	19	Pieczon barania duszona	23	Ser „gambino“ zwany	25
Bizamel do cielęciny lub sztuki mięsa	1	Krokiety zamiast pasztecików . .	1	„ z chrzanem à la Ra- decki	37	Sok z poziomek i agrestu	25
Ciasto migdałowe bez cukru i bez maki	18	Komput zimny ze śliwek bez kompotier	37	Pierogi z kapustą w papierze . . .	45	Sos holenderski łatwy	9
Ciastka kruche z makiem na wigilią	50	Kotlety cielęce z sosem rakowym .	34	Polewica z cytryną	13	„ z porzeczki czerwonych i chrzanu do sztuki mięsa	31
Ciasto oszczędne do codziennych pasztetów	1	Konfitura z truskawek, z cytryną .	25	Pieczeni cielęcej podawanie i kra- janie	18	Suflet cytrynowy	23
Cielęcina z rozna z biszamelem i parmezanem	11	Krupnik ze śmietaną	21	Pomada z rozmaitych zapachów kwiatów nadawanych olejkiem .	38	Strudel z jabłkami po wiedeńsku .	31
Cegielki waniliowe	13	Kurcząt zakładanie i pieczenie . .	16	Pomada waniliowa	38	Szynki wędzone w zuzlach	11
Cebulki marynowane z papryką . .	37	Kwicozłów podawanie najwytwor- niejsze	6	„ rycinowa lub chinowa wzmocniająca włosy	38	Szynki umiętne gotowanie i krajanie na zimno	13
Chrzan do ryb zimnych lub pro- sięcia w galarecie	4	Legomina bardzo delikatna bi- szkoptowa	16	Powidła ze śliwek	40	Tartinki wiosenne i jesienne . . .	21
Essencya z pieczarek do ostrych sosów	42	Lody śmietankowe	31	Pulpety z ryb lub cielęciny	16	Trufle najlepsze konserwowane . .	34
Galareta z pomidorów	38	Marchewka młoda	22	„ z ryb	46	Wino, piwo i zarodki w powietrzu	31
Galantina ze szczupaka	40	Mąka rumiana	21	Prasowanie bielizny stołowej . . .	19	Wódka słodka z bakalii	43
Głowizna faszerowana	12	Mazurek daktylowy	13	Prażucha albo iemieszka	31	Vol au vent z ryb potrawa	31
Jabłek przechowanie do wiosny . .	45	Majonez bardzo elegancki z kur, pular lub kapłonów	47	Raki w galarecie	22	Zaprawa pomidorowa do sosów	37
Kawior	21	Ocet domowy wyborny	48	„ wyborne w śmietanie	30	„ urządzone na zimno	18
Kawa mrożona	16	Omlet z konfiturami lub ze szczy- piorkiem	36	Renklody w konserwie (kosztowne)	31	„ purée z pieczarek	23
Kaczka dzika w potrawie	5	Ozorów marynowanie	10	Rzodkiew czarna	40	„ biała karlsbadzka	27
Kapusty kwaszenie na sałatę	45	Opłatki karlsbadzkie	40	Ryz z jabłkami	51	„ chlebową	44
Kapuśniaczki na drożdżowym cieście	49	Pasztet z kaczek	7	Szmar (ciasto parzone)	27	„ Żurawiny cukrowe w cukrze miał- kiem	52



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. tal. pr. 1 sgr 20.

WOBEC SFINXA.

JÓZEFOWI ROSTAFIŃSKIEMU

Autor.

I.

Szukałem prawdy—strawiłem wiek cały
Na dochodzeniu tajemnych praw bytu;
Myśli me w ogrom gwiazdzisty leciały
Po nieskończonej przestrzeni błękitu—
Przez słońc odległych tęczowe pożary,
Przez powstających mgławic pierwsze błyski,
Przez zamrożone i puste obszary,
Przez gwiazd cmentarze i światów kołyski—
Coraz-to wyżej, i wyżej, i dalej,
Aż od eterów odbiły się fali,
Od wiecznej nocy, co w przepaściach drzemie,
I powróciły bezsilne na ziemię...

Do wnętrza ziemskiej zstępowałem bryły,
Przez chaotycznie rzucone pokłady,
Gdzie swe pieczęcie i tajemnic ślady,
Wieki przewrotów i wstrząśnień wyryły,
I te kamienne łamiąc sarkofagi,
W których się całe epoki zawarły,
Chciałem wydobyć trup przeszlósć nagi,
Powołać świadki, które dawno zmarły,
I z rozpierzchniętych wyczytać pamiętek
Przyczynę bytu i bytu początek!
Więc skamieniałe wskrzeszałem rodzaje,

Więc odtwarzałem dawne krajobrazy,
Słupy zieleni i bezlistne gaje,
W których potworne gnieździły się płazy,
Dzikie fantazyje pierwotnej natury,
Wylęgle w zbytku ciepła i wilgoci,
Łabędzie gadów—skrzydlate jaszczury,
Ulatujące nad lasem paproci.
I coraz mglistsze śledziłem widoki,
Na pękającej chwiejące się korze,
Ciężkie, przy ziemi wiszące obłoki,
Wysepki łądów i bagniste morze....
I tak wstecz idąc od grobu do grobu,
Do ognistego wreszcie doszedł globu,
Który na moje pytania bez końca
Znów mnie odesłał na odległe słońca!

Gdziekolwiek swoje obróciłem oczy,
Ruchliwą falę widziałem w obiegu,
Która przez wieczność pianę zjawisk toczy,
Do nieznanego wiecznie płynąc brzegu.
Widziałem światy, jak biegną w przestrzeni,
Na swojej osi tocząc się ukrytej,
Wraz z księżycowych opaską pierścieni,
Które za sobą unoszą w błękity.
Widziałem wszechświat w nieustannym wirze,
Rozkołysany, jak lutnia dzwicząca,
Po której strunach światło leci chyże,
I falą ciepła pierś ziemi potęga.
Widziałem wodę, jak płynie do morza,
I w mgły zmieniona na lądy opada,
I żłobi w skałach dla potoków łoża,
I twardy kamień kruszy i rozkłada,
Przygotowując wilgotne posłanie—
Dla mchu, lub pleśni, co zwolna powstanie.

Widziałem prądy powietrznych orkanów,
I w błyskawicach bijące pioruny,
Wstrząśnienia lądów, wybuchy wulkanów,
I zór północnych zakrwawione luny.
Widziałem wszystkie żywioły tej ziemi,
Jak się nawzajem potracają w biegu,
Jak wybuchają ogniami złotemi,
I w nowych zjawisk powstają szeregu....
Jak się spychają i cisną i wiążą
W powienne pary i w bryły granitu,
I razem w bezmiar nieskończony ciąga,
Ważąc się wiecznie na szali błękitu.

Więc chciałem schwycić te ukryte siły,
Co krąg wszechświata w wieczny ruch wprawiły—
Ale napróżno wyciągałem dłonie,
By je pochwycić na przyrody łonie;
Próżnom chciał każdą wydzielić z wszechświata,
Aby przedemną stanęła skrzydlata,
I w niewzruszone ujęta granice,
Wypowiedziała bytu tajemnice.
Każda z nich, wiecznie zmienna i ruchliwa,
W inną się coraz przedziera i spływa,
I jak Proteusz postać swą odmienia,
Krag niezmierzony przechodząc istnienia.
Wszystkie bez granic, końca i początku,
Biegły się ukryć w tajemniczym wątku,
W drobnych cząsteczek drgającej tkaninie,
Co w nieskończoność faluje i płynie,—
I ukazały na dnie bytu głuchem,
Materyę wiecznym ożywioną ruchem.

Chcąc w ślad za nimi dotrzeć do tej głębi,
Gdzie wir pierwotnych żywiołów się kłębi,
Począłem zwolna ziemskich ciał budowę

Na jej cząsteczki rozbierać składowe,
I rozłożone coraz bardziej związki
Na pojedyncze dzielić znów gałązki,
Poza widzenia i czucia granicą,
Jeszcze je dzielić myśli błyskawicą,
Która wciąż biegła w nieskończoność.... dalej....
Aż od eterów odbiła się fali....
I tak przedemną cały byt widomy
Na niepochwytne rozprzągł się atomy,
Na mgłę bez kształtów, rozmiarów i treści,
W której prócz ruchu nic się już nie mieści....
A w tej ruchliwej nicości przezrocza,
Ciał rzeczywistość zniknęła mi z oczu—
I świat materii zagaś jak tęcza,
Co drganiom światła trwanie swe zawdzięcza.

El-y.

POGA WĘDKA.

Nowy Rok staje się najkłopotliwszym tematem dla pióra felietonistów i urzędowych poetów *ad hoc*, którzy na wzór owych biblijnych panien mądrych mają ze światłem wychodzić na jego spotkanie.

Niéma bardziej wystrzępionego szablonu, jak owe życzenia noworoczne, zawsze jednakie, zawsze prawie aż do frazesu skopiowane z zeszłorocznych.—ale cóż robić?—składać je trzeba, bo zwyczaj tak każe, zwyczaj uświęcony od wieków.

Gdyby jeszcze życzenia te się spełniały,—ale już samo powtarzanie się w treści i w formie świadczy, że tak nie jest i że najważniejszy punkt życzliwości wzajemnej: spełnienie życzeń—zawodzi najczęściej.

Takie to jednak losy nasze na ziemi: dążyć, pragnąć, spodziewać się, próbować, wysilać i zawodzić!

Od czasu tylko do czasu, jak dla zachęty, jak dla ożywienia zwątlonych sił, dla uratowania nas od zwątpienia, trafiały w cel naszych pragnień i dążeń i z nową otuchą idziemy dalej przez życie; z nową wiarą i nadzieją patrzymy pogodnie w przyszłość.

Jeżeli też czego życzyć nam sobie wypada, to tej wiary, że po najcięższych grudach przejść można, tej nadziei, że się gdzieś kiedyś, choćby daleko na lepszą drogę wyjść musi—z tej woli silnej, a niezłomnej, która dojść pragnie koniecznie do dobrego celu.

Wprawdzie powiada przysłowie: „nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“, ale nie zawsze i nie wszystkim,—a lepiej czekać tego słońca z otwartymi oczyma, niż przed gryzącą rosą zamknąć je i nie zobaczyć ani świtu, ani brzasku dziennego i dać się światłu zaskoczyć, albo też nie ujrzeć go w dobrowolnym zaślepieniu...

„Czekajmy dnia!“—oto hasło wśród najciemniejszej nocy.

Jak się nowy rok zapowie i co nam za niespodziankę przyniesie—odgadnąć trudno. Wesoło zwykle i huczno zaczyna się jego panowanie, karnawałowy szal ogarnia wszystkich; w piasach i podskokach rozpoczynamy nowy ustęp życia, aby go często zakończyć smutkiem, wysiłkiem i zniechęceniem.

Przepowiadają jedno bywalcy salonowi i zdaje się, że ten horoskop będzie najpewniejszy, choć najmniej ważny, oto: że karnawał uda się wybornie, że zabaw będzie bez liku, małżeństw bez miary, a długów... na ile kredyt starczy.

Ten ostatni dodatek psuje całą sprawę i podniesioną do holupca nogę powstrzymuje nagle, jak paraliż.

Wielkie bogi!... a toż tych długów tyle już zaciągnięto, tyle pozostało niewypłaconych, tyle bilansów mniejszych i większych przewróciło się pod ich balastem!

Nie,—wyrzeknijmy się lepiej każdej uciechy,

niżbyśmy ją mieli okupywać nowym nadużyciem i lekkomyślnością.

Ostatnie przesilenie finansowe, które zrujnowało wiele zamożności i dóbr ludzkich, powinno być przestrogą i nauczyć hamowania się w zbyt kłopotliwym rozpędzie.

Stary rok, co pożoga, łzami i smutkiem się zaczął w świecie, u nas z wesołą twarzą zeszedł jakoś do grobu.

W ostatnim tygodniu obchodziliśmy święto zasługi, pracy i talentu Królikowskiego, któremu publiczność w teatrze, a wielbiciele sztuki i przyjaciele osobiście w salach Resursy Obywatelskiej wyprawili piękną owacę.

Znakomity artysta, jako Garrick w „Doktorze Robin“ i Franciszek Moor w ostatnim akcie „Zbójców“ ukazał się na scenie, a przyjazne i życzliwe ręce uwieńczyły go srebrnym laurem, obsypały kwiatami i oklaskami, obdarzyły kosztownym pierścieniem brylantowym i serwisem—w trwałszym upominku, za półwiekową prawie pracę w szeregach Melpomeny.

Bankiet wyprawiony po widowisku skupił około jubilatę około dwustu przedstawicieli wszelkich stanów, inteligencji i sztuki; przy toastach, które poważnym słowem rozpoczął redaktor *Gazety Warszawskiej* i najstarszy świadek działalności artystycznej Królikowskiego, p. Józef Kenig, odsłonięto portret artysty w roli Garricka, wykonany za sumę składkową przez p. Biedrońskiego.

Ma on rozpocząć galeryę znakomitych i zasłużonych pracowników sceny warszawskiej w foyer Teatru Wielkiego. Myśl ta wyszła z grona malarzy za pośrednictwem p. Wojciecha Gersona i według nas była najpiękniejszym uczczeniem talentu i pracy długoletniej artysty.

Adres pamiątkowy z podpisami wszystkich uczestników bankietu w kształcie—niepróżnego portfetu był uzupełnieniem owacyjnego programu.

Mało który z artystów dramatycznych zasłużył u nas na tak wyjątkowe uznanie, jak Królikowski, i dlatego cały ten jubileusz, choć nieco spóźniony, miał charakter uroczysty, poważny i serdeczny i szczerzy zarazem.

Życzono jubilatowi, aby jak najdłużej jeszcze świecił talentem swym, charakterem i przykładem na scenie.—dodajmy, by świecił nie napróżno, ale by pod ożywczymi promieniami tej gwiazdy wyjaśniały się i rozwijały młodsze talenty. Jakim wdzięcznym i pięknym epilogiem całego zawodu artysty, byłoby w ostatnich, oby jak najdłuższych, latach przewodniczenie instytucji, która by wykształcała dla sceny nowych a dzielnych pracowników!

Tylekroć wspomniana i zapowiadana szkoła dramatyczna pozyskać-by mogła w Królikowskim wybornego kierownika i nauczyciela, a sama firma tak znakomitego artysty i światłego człowieka byłaby rękojmnią powodzenia i zachęty.

Całe młodsze pokolenie, cały dzisiejszy nowicjat Melpomeny, chociaż posiada dość materiału w talentach, rozwija się nieprawidłowo, bez kierunku i wskazówek, idzie samopas, ufając szczęśliwej gwiazdzie swojej, sprytowi własnemu, lub stosunkom, mniej, albo więcej, pomyślnym.

Szkoła mogłaby ująć w karby te żywioły zwichrzone i nauczyć [przynajmniej] kardynalnych podstaw dobrej gry, dokładnej i wyraźnej dykcji, estetycznych ruchów, jakiegoś takiego pojęcia o roli i naturalności swobodnej. A możeby też i trochę więcej humanitarnego i literackiego wykształcenia dała artystom młodszym; nie zdarzałoby się wypadki, żeby aktor już uznany rozwiązać nie mógł tej małej wątpliwości: czy komedya „Małż i Żona“ jest Fredry, czy też Korzeniowskiego?...

Jak tu z takich inteligencji i erudycji wybierać przyszłych reżyserów i kierowników sceny...

Maluczek, a Teatr Rozmaitości odbudowany, odświeżony, odnowiony od góry do dołu, wróci na użytek stęsknionej za nim publiczności warszawskiej. Stałej daty pierwszego widowiska oznaczyć nie można było dotychczas, bo, jak zwy-

kle i jak wszystko prawie, i restauracya spalonej sceny opóźnić się u nas musiała.

Stary rok zakończył się filantropijnym celem: tombolą i maskaradą w salach ratuszowych na rzecz Towarzystwa Dobroczynności.

Fantów było sporo, osób mniej, masek niewiele, a dowcipu i zabawy wcale nie.

Zwykły to rezultat, który mimo to nie zniechęci szanownych członków komitetu zabaw w Towarzystwie Dobroczynności do urządzenia w roku przyszłym nowej tomboli.

Przyzwyczajenie — powiadają — to druga natura.

Z kroniki ubiegłego tygodnia przychodzi nam jeszcze dwa krzyżyki postawić na zakończenie zeszłorocznej—z tematu—gawędy.

W nekrologii przybyły dwa nazwiska nieboszczyków ś. p. prof. *Frąckiewicz Augustyna*, znakomitego matematyka i nauczyciela młodzieży uniwersyteckiej przez kilka pokoleń i ś. p. *Jana Konstantego Zupańskiego* znanego księgarza-nakładcy w Poznaniu.

Pierwszy, 85-letni starzec, zapisał się w historii nauki i wiedzy, jako gorliwy, zasłużony i poważny prawnik, drugi w historii wydawnictwa najcenniejszych niemal dzieł naszej literatury.

Zupański zmarł po 80 z górą latach czynnego żywota, a księgarstwo polskie traci w nim jedną z najważniejszych firm swoich.

Professor *Frąckiewicz* od r. 1828 aż do zamknięcia Szkoły Głównej w Warszawie, wykładał rozmaite działy matematyki wyższej, i odznaczał się głęboką nauką, wielkim czytaniem i znajomością przedmiotu a umiejętnością jego tłómaczenia.

Ogólna cześć i uznanie otaczała w ciągu całego zawodu *Frąckiewicza*, który budził u nas zamiłowanie do poważniejszych nauk ścisłych wówczas jeszcze, gdy nawet hasła do gruntownej pracy w tym kierunku nie słyszano.

Niech spoczywają w pokoju!

KTÓŚ

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

J. I. Kraszewskiego.

PANU JULIUSZOWI

ZARĘBSKIEMU

w dowód szacunku

Autor.

Drezno, 21 Listopada 1883 r.

Wieczór, godzina po dziesiątej. W cukierni przy teatrze, na górze, kilkunastu młodych po większej części ludzi przyszło się orzeźwić herbata lub kieliszkiem wina...

Gwarno i wesoło. Jedni stoją, niezdjawszy płaszców, drudzy się ugrupowali przy stolikach... posługujący biegają od jednego do drugiego; słychać wykrzykniki: Herbata!—Kawa!—Cygaro!! W teatrze grał tego wieczora Żółkowski, stary czarodziej, który ilekroć występuje, zawsze wywołuje entuzjazm i podziwienie. Zdaje się, że nigdy tak nie grał jak tego wieczora, ale za każdym razem złudzenie się to powtarza.

— A! jakież dziś był Żółkowski.

I dzięki temu czarodziejowi, sztuki, któreby dawniej z repertuaru, o którychby ludzie

zapomnieli, których twórcy spoczywają zasypiani niepamięcią.—powtarzają się ciągle, *robią kasę*—bo on im daje życie.

I tego wieczora, jak zawsze, Żółkowski był cudownym w Zachodzie Słońca... wszyscy, co go słuchali i patrzali nań, wynieśli z widowiska tę rozkosz, jaką upaja doskonałe dzieło sztuki...

Śmiano się i rozprawiano...

Imię Żółkowskiego dawało się słyszeć naprawo i nalewo...

Przy jednym z małych okrągłych stolików siedzieli dwaj młodzieńcy, których bardzo wykwintne i świeże ubiory—starannie ułożone włosy,—nawet ładne i dosyć szlachetnych rysów twarzy—kazały się domyślać—przynależności ich do wyższych, jeśli nie najprzedniejszych, klas towarzysztwa.

Towarzystwo, jak wiadomo, dzieli się u nas, a potrosze i wszędzie na świecie, na wiele klas i odcieni. Jest tedy naprzód—towarzystwo *katexochen*, to które się mniema samo tylko właściwie uprawnionem do noszenia tego miana—śmie-tanka!

Tuż przy niem leży warstwa, która niekiedy, w szczególnych wypadkach, przypuszczaną bywa do „elity“, ale w duszy zazdrości jej, nienawidzi, sarka na nią i jest pocichu wyśmiewaną; tę wszakże niechęć wzajemną dwu słoików społecznych pokrywa na oko uprzejmość i—znośne stosunki.

Przejście z jednej warstwy do drugiej nie jest niemożliwem. W ogóle pierwsza ma więcej przodków i wspomnień, druga—pieniędzy, i wymiana jednych na drugie bezprzykładną nie jest..

Trzecia warstwa, pokrewna blisko drugiej,—ma już pewną cechę demokratyczną, chociaż i ona nie wszystkich dopuszcza do obcowania z sobą, a odznacza się tem, że drapieżną jest, złośliwą i lekceważącą.

Lecz... gdybyśmy głębiej w te pokłady trzecio- i drugorzędowej formacji sięgać chcieli, za długoby o tem potrzeba się rozpisywać; rzucmy więc tę fizjologią społeczną na bok, a wróćmy do cukierni.

Dwaj siedzący przy stoliku czekali na herbatę, upominali się o nią; garson obiecywał—w ten moment,—a przyrzeczona nie nadchodziła.

Tymczasem—cóż robić było! Obaj młodzieńcy rozglądali się po pokoju, do którego wciąż jeszcze ktoś wchodził, i robiło się tak pełno, a żądania coraz nowe tak obarczały służbę iż—herbata stawała się problematyczną przed północą.

Zdala, sam jeden przy małym stoliczku, na boku, siedział, bardzo wykwintnie ubrany ze smakiem, mężczyzna jeszcze młody, twarzy rysów klasycznie pięknych, ale marmurowo zimnych, palcem coś wygrywał na stoliczku zadumany, rzucał niekiedy oczyma po zgromadzeniu... i—nie zdawał się niecierpliwić tem, że mu dotąd nic nie podano.

Ten także, jak ze wszystkiego widać było, musiał do wyższych słoików społeczeństwa należeć.—Fizjonomia świadczyła o krwi, silna postawa miała to piętno arystokratyczne, która daje krew zarówno, jak wychowanie.—Możnaby go było nazwać pięknym w całym znaczeniu wyrazu tego, gdyby—nie jakieś znużenie, początek wędnięcia, chłód nad lata, a we wzroku coś strasznie przesywającego. Za to usta uśmiech nosiły, jakby przyglęły do nich, łagodny, dobroduszny i ujmujący.

Dwaj zdala od niego siedzący prawie razem go spostrzegli...

Jeden z nich, pan Emil Paczusi, blondyn, świeży, rumiany, pulchnutki—nieznacznie wskazał go towarzyszkowi Józiowi Szalawskiemu. Józio, równych lat z nim, suchszy, muskularniejszy, równie kształtny, energiczniejszego wyrazu twarzy, zwrócił wejrzenie na odosobnionego.

— Znasz go?—zapytał Emil...

— Wszakże to Sylwan Horpiński?—odparł Józio... któż go nie zna!

Emil śmiał się.

— Ja ci odpowiem, rzekł, kto go zna? Prawda widzujemy go wszyscy i wszędzie, przemyka się

nam jak zagadka co chwila przed oczyma; pełno go po salonach, w teatrze, na kursach, gdzie się tylko ludzie zbierają; jest ze wszystkimi dobrze, ale powiedz ty mi: kto to jest ten Horpiński?

— A! zachciałeś!—rozśmiał się Józio—Horpiński jest Horpiński. Co mi do tego, że to on jest? wiem, że człowiek bardzo przyzwoity, bardzo wykształcony,—miły, grzeczny uczynny, nikomu nie zawadzający—co mi do tego... kto on jest?

Emil głową potrząsał.

— Zapewne, że nam nic do tego,—rzekł,—ale jednak rzecz byłaby ciekawa znać i wiedzieć—kto to taki?

Horpiński! nazwisko jakieś dziwnie brzmiące... tu u nas ani krewnych, ani stosunków...

— Jaktó! ani stosunków?—przerwał żywo Józio. Stosunki ma niesłychanie rozgałęzione. Hrabina A....owa go przyjmuje, u U... bywa, wszędzie go proszą, miłym jest gościem, nikt o nim złego słowa powiedzieć nie może—Czegoż ty chcesz więcej?

— Nie rozumiesz mnie—odezwał się Emil stukając w stolik i ponownie dziesiąty raz może dopominając się o herbatę... Oddaję sprawiedliwość Sylwanowi: najmiłszy w świecie człowiek... nie mu nie mam do zarzucenia; ale mnie drażni tem, że nie wiem z kąd się wziął... Miałem sposobność mówić o tem z wielu osobami; nikt mi nie umiał wytłumaczyć pochodzenia tego... zagadkowego jegomościa. W towarzystwie takie zagadki zawsze są podejrzané. Kończył te słowa, gdy dosyć otępy, z wygoloną twarzą barwy czerwono-sinej, oczkami przymrużonemi złośliwie, ubrany przyzwoicie ale niedbale, mężczyzna pięćdziesięcioletni zbliżył się ku nim od niechcenia.

Był to—znany wszystkim tak zwany wujaszek Lurski... niegdyś pono wojskowy, teraz przyrzepiony do jakiegoś bankierskiego domu—lubiący żyć, złośliwie dowcipny, wielce praktyczny człowiek,—więcej Francuz niż krajowiec a może nad wszystko—kosmopolita...

Obu młodzieńcom był on poufale znanym. Spotykali się z nim codziennie; ale wiedzieli też, iż tak z nich, jak z całego świata, Lurski sobie drwił, będąc obojętnym na wszystko co jego własnego bytu, kieszeni, gęby się nie tyczyło. Naiwniejszego sybaryty i egoisty trudno znaleźć było, ale przynajmniej był nim otwarcie i nie maskował się wcale.

Wujaszek ów, w tej chwili niemający nikogo lepszego pod ręką, a oczekujący na swój grok,—zbliżył się do dwóch młokosów. Emil, rozmowę zwracając do niego, odezwał się:

— Nieprawdaż? wujaszku... Horpiński jest zagadką?

Lurski obejrzał się dokoła, spostrzegł siedzącego opodal i odrzekł zimno (po francuzku, bo najlepiej mówił tym językiem).

— Nie jesteś zmuszonym rozwiązywać tej zagadki—*Ma foi!*

— Ale mnie ona drażni...

— Dowód, żeś bardzo młody—odezwał się zimno wujaszek Lurski—bo mnie, starego, najmniejszej rzeczy ona nie obchodzi... *C'est un homme très comme il faut*, a w towarzystwie to starczy; a siostrę się twoją nie stara, bo jej nie masz; wątpię żeby cię prosił o pożyczanie pieniędzy, bo nigdy ich od nikogo nie żąda, a często własnymi służy—pocóż się masz zagłębiać w analizy, które byłyby prózną ciekawostką...

— No—tak—przerwał Emil—ale mi pan przyznasz że—nikt go nie zna...

— I nikt się o to nie kłopotuje!—powoli poczał Lurski, który się krzywił już, że nawet na zimny grok czekać musiał.—Co komu do Horpińskiego? Przyjmują go wszyscy... awantur nie robi—niema na świecie uczynniejszego i usłużniejszego człowieka—co najważniejsza—nigdy u nikogo nie pożyczka, pieniądze ma zawsze podostatkiem—*ma foi! Cela suffit!*

— Tak—zawołał, tłumiąc głos i oglądając się Emil—ale z kądże ma pieniądze! Wujaszek się rozśmiał... i ruszył ramionami.

— To jego rzecz, nie nasza! *La recherche de la paternité est interdite*. Dajmy temu pokój.

— Przepraszam—odezwał się uparty Paczusi—*Vous qui savez tout...*

— Dajże mi pokój—oburzył się Lurski, ja nie wiem...

— Choćby, z jakiej prowincji pochodził!—dokończył Emil...

Podano grok i pan kapitan, (bo go zarówno wujaszkiem, jak kapitanem zwano)—napił się naprzód, otarł usta, popatrzał na ciekawego i dołożył.

— Nie mam wyobrażenia!

Mężczyzna laskowaty, wysoki, chudy, blade, niepiękny, ale przesadnie wyelegantowany, mający w sobie coś zarazem aktora i pasożyta... wciśnął się nadzwyczaj zręcznie pomiędzy rozmawiających...

Był to wistocie rodzaj—pasożyta, a zarazem urzędnik jednego z biur, w którym miał synekurę przyjemną.

Znano go jako usłużnego bardzo totumfackiego sfer—najwyższych.

— O kim mówicie?—wtrącił.

W tejże chwili kapitan, który nie lubił tak zwanego Salvatora (było to imię pasożyta), spojrzawszy nań przez ramię i z grokiem poszedł dalej—jakby go chciał uniknąć.

— O Horpińskim—rzekł—krzesło podsuwając Salvatoremu Emil.

Nieprawdaż? to zagadka?

Laskonogi pasożyt zrobił minę zdziwioną.

— Ale on w towarzystwie jest jak najlepiej notowany—rzekł. Lubią go, cenią, hrabina A...owa chwali go ile razy mowa o nim. Szlachcie—to niema wątpliwości...

— Na miłość Boga!—rozśmiał się Paczusi—ja mu nie zadaję plebejuszowstwa, tyłkoby rad wiedzieć, z kąd on się tu wziął?

Salvator słuchał z pewnem zdziwieniem.

— Proszę pana,—ciągnął Emil—który miał to do siebie, że raz wszedłszy na jakiś przedmiot nie łatwo go rzucał—żyje ten Horpiński na stopie bardzo przyzwoitej, wydaje pieniędzy tyle, ile z nas najdostatniejszy; nie ma ani pensyi, ani miejsca, ani dóbr żadnych, nie gra na giełdzie, wiadomego zajęcia nie widzę, bawi się...

Zkądże na to wszystko bierze!

— To nie ulega wątpliwości,—szybko rozpoczął Salvator, że musi być bardzo majątny—ale, rzeczywiście nigdy nie słyszałem, ażeby najmniejszą uczynił wzmiankę o posiadłościach swoich, nigdy nie słyszał o kolligacjach.

Poruszył ramiona.

— Proszę cię, kochany panie Emilu—dodał—jeżeli od lat kilku tu już obracając się w naszych kołach niczem nigdy nie podał się w podejrzenie i wątpliwość, nie zgrzeszył żadną niedelikatnością, żadnem form zaniedbaniem—co mnie reszta obchodzi?

Józio, który, dotąd milcząc, pil przyniesioną nareszcie herbatę—przerwał, głową potakując.

— Słowo w słowo—ja mówię tożsamo.

Wtem Salvator, jakby go coś tknęło, pochylił się do Paczuskiego.

— *Dites-donc?* szepnął—czyż dostrzegł, że się bierze do której z naszych panien? he? bo—wiesz—od lat dwóch czy trzech, gdy mamy przyjemność mieć go między sobą, ja nie złapałem go nigdy na najmniejszej chęci przypodobania się i bałamucenia.

Służy wszystkim paniom—ale żadnej nie daje pierwszeństwa.

Zdaje mi się, że od matrymonialnych projektów jest... daleko? He?

— Ja też o żadnych nie wiem—odparł Emil—wprost, tak sobie, ciekaw-bym był tylko coś więcej o nim wiedzieć niż inni.

— No—to ci powiem—szepnął pasożyt—żem słyszał go mówiącego o społeczeństwie galicyjskim z wielką znajomością tamtejszych stosunków. Być może...

— Przepraszam, rozśmiał się Józio, bo mnie się trafiło także podслуchać rozmowę jego z hrabią D.—o Poznańskim i miałbym prawo z niej wnosić, że chyba ztamąd pochodzi, bo zna doskonale wszystkich, Działyńskich, Żółtowskich... *tutti quanti*.

Emil śmiał się, Salvator głowę spuścił.

— Naprawdę mówiąc — ciągnął po chwili, popiwszy herbatę, Paczusi — nie rozumiem go i z tego względu, że ani powołania, ani celu, ani upodobań szczególnych nie widzę w nim. Czem się on zajmuje?

— *Un homme du monde!* — szybko podchwycił pasaż — czemuże ty chcesz, żeby się miał zajmować? Bywa w towarzystwach, bawi się, czas spędza przyjemnie, czyta nowe książki, jest *au fait* wszystkiego, co się gdzie dzieje...

Mówiono mi, że znawca sztuki niepospolity, lubi stare rupiecie.

Józio trochę złośliwie wtrącił:

— Kochany Emilku — a twoje powołanie??

Zaczęli się śmiać wszyscy.

— Moje powołanie może jeszcze się nie miało czasu objawić — zawołał Paczusi. — Zresztą kocham się nieustannie, lubię jeść i bawić się, a ten wasz Horpiński nie kocha się, a cokolwiek robi, to z taką obojętnością i chłodem zużytego człowieka, jakby do niego serca nie przykładał.

Salvator kazał sobie podać kieliszek Fine-Champagne i szklanę wody. Rozmowa na tem zawieszona została. Spoglądano ku temu kątkowi, w którym ciągle jeszcze siedział tajemniczy Horpiński, dopijając herbatę z obojętnością i roztargnieniem człowieka, który nie ma się do czego spieszyć i radby tylko czemś czas zabić.

Ani on do nikogo, ani do niego nikt się nie zbliżał. Parę osób go pozdrowiło, przechodząc... pozostał sam...

Wstał wreszcie zamyślony, zapłacił i wolnym krokiem prześliznąwszy się pomiędzy gośćmi, zniknął we drzwiach...

— Gdzie on mieszka? — zapytał Paczusi. Józia ta ciekawość natarczywa bawiła. Salvator odwrócił się.

— Byłem raz u niego — rzekł, — posyłała mnie hrabina A...owa, chodziło o loteryę fantową, na którą ofiarował wcale ładny bronz Barbedienne'a, wart pewnie jakie 100 rubli. Mieszka na początku Nowego Świata, na drugim piętrze, prawda, ale kawalerskie jego pomieszkowanie — w surowym stylu, — nie mogę inaczej zdefiniować — arystokratycznie piękne.

Gustu ma wiele, najmniejszego dysonansu. — Jest to natura artystyczna. Obrazów niewiele, ale piękne i cenne, statuetki, cacka, dużo rzeczy cennych... Umeblowanie w jednym stylu... książek i dzienników dużo... Dostatek i zażyłość bardzo wyraziście w oczy biją.

— Ale to właśnie — zawołał Emil — może obudzić podejrzenie...

Józio przerwał śmiechem, a Paczusi zapil herbatę.

— Że się dobrze ma — mówił Salvator — to nie ulega wątpliwości...

— A to was nie uderza — rzekł Paczusi, — że ten piękny mężczyzna, jak mówicie, dostatni, dobrze wychowany, zbliżający się może do czterdziestki... stoi tak sam jeden jak palec i nie myśli nawet o ożenieniu się.

Uśmiechnął się pasaż i dużą swą złotą łałę położył na ręce Emila.

— Kochany Emilu — rzekł — właśnie dla tego że do czterdziestki się zbliża, już mu nie tak pilno się żenić i kochać, jak tobie, dla którego miłość i kobieta mają urok nowości... Ręczę, że on już wiele przeżył, doświadczył, może przebolewał, a to samo, że się schronił tu na grunt neutralny, gdzie go nikt nie zna, gdzie go żadne nie przesładowały wspomnienia — daje do myślenia!!

Jest to dobrowolne wygnanie!

— Uwaga nadzwyczaj trafna!! — podchwycił

Paczusi... To wistocie rzuca pewne słabe światło...

Pochlebiali snadź pasażowi, iż uznano jego przenikliwość, — zatarł ręce. Spojrzał na zegarek i brwi podniósł: godzina była spóźniona. Emil i Józio, nie mając się czego spieszyć, dolewali sobie herbaty... Laskonogi Salvator pożegnał się z nimi, i w tejże chwili z cygarem w ustach powrócił Lurski, skrzywiony...

— Cóżecie u licha długo rozprawiali z tym zdrewniałym szparagiem bez główki? — odezwał się kwaśno. *Ma foi!* to sztuka z tym paplą tak tak długo wytrzymać, — uważałem, że rozmowa była bardzo ożywiona.

— Zawsze o Horpińskim — wtrącił Józio, ale to nie moja wina. Paczusi jest nim podrażniony...

Lurski głową potrząsał...

— Jeżeli cię już tak bardzo piecze ciekawość — odezwał się zwracając do Paczuskiego, toć najprostsza rzecz. Zbliź się do niego. Jest bardzo grzeczny, mówią, że zawiązuje łatwo znajomości.

— Ale one do niczego nie prowadzą — odparł wstając z krzesła Emil. — Wiem o tem doskonale od Waleryana.

Rozśmiał się i dziwną minkę zrobił pogardliwą.

— Walerek jest zawsze *à court d'argent* — mówił dalej. — My już mu nie pożyczamy, bo to jest beczka Danaid. Widząc Horpińskiego tak zamożnym i często szczodrym, Walerek, jak mi się sam przyznał, — łałę zagiał na Sylwana. Przyłgnął do niego, starał mu się usługiwać, rozgorzał przyjaźnią niezmierną — ale, niestety — bez wzajemności! Grzeczny, ale niesłuchanie zimny, Horpiński umiał go tak trzymać w pewnem odaleniu, poufałości z sobą niedopuszczając, że Walerek napróżno czas stracił. Nie śmiał go nawet prosić o pożyczkę.

Pałac cygareto, słuchał Lurski.

— To mi daje wyższe jeszcze o nim wyobrażenie — rzekł. Ma rozum i umie się z ludźmi obchodzić. Odmówić zręcznie pieniędzy, było niczem, ale Walerkowi usta zasznurować tak, że się odezwać nie śmiał, *ma foi!* — to sztuka! — ależ to doskonałość!

Lurski śmiał się — Walerek musi być skonfundowany.

— Rozumie się — mówił Emil. — To też pocziwej nitki nie zostawia na tym Horpińskim i — przyznam się, że jego paplanina we mnie taką obudziła ciekawość...

Kapitan dumał roztargniony.

— Ktokolwiek on jest — rzekł w końcu — mam o nim z tego, co widzę i słyszę, wcale niepospolite wyobrażenie. Już to samo, że się nie daje spenetrować pierwszemulepszemu — dowodzi rozumem.

To mówiąc wujaszek-kapitan włożył kapelusza na głowę, obejrzał się dokoła i odniechęcenia pożegnawszy młodzież, nucąc śpiewkę, wyszedł z cukierni.

Teraz i naszym paniczom czas było do domu.

Pierwszy z nich, ciekawy Emil Paczusi, pulchny, różowy pieszczoszek, jednak u bogatej mamuni, siedział w mieście bez żadnej potrzeby i celu. Matka wołałaby go była stokroć widzieć na wsi, biorącego się do gospodarstwa pod jej okiem. Emil lubił się bawić i wynajdywał najnieprawdopodobniejsze powody do przeciągania pobytu w Warszawie. Miał tu wcale przyzwoity *piéd à terre*, — służącego starego, dodanego dla dozoru, który go niegdyś nosił na rękach, — a że mu na pieniądzach nie zbywało, bawił się wymienianiem. Próżniacze to było życie, w dobrem jednak towarzystwie, które niezawsze jest dla takiego młodzika najlepszym.

Mamę to uspakajało, że Emil nie wdawał się z lada kim, i, sam majetny, szukał sobie znajomości w wyższych kołach. Nie widziała więc niebezpieczeństwa pobytu w Warszawie, a ceniła to, że się chłopiec ocierał, zabierał znajomości,

i że mu czas upływał wesoło. Była dla młodości wyrozumiała.

Emilowi tu czas upływał bardzo przyjemnie. Nie miał innych obowiązków nad te, jakie wkładają względy towarzyskie; oddawał wizyty, zaproszony, stawiał się do tańca, przynosił bukiety, starał się o książki i nuty, i t. p.

Nie mając wcale zamiaru żenienia się, Paczusi był łatwy do zajęcia się pierwszą świeżą towarzyską niewieścią — lecz z równą łatwością zwracał się potem do innej i pociągającej urokiem nowości. Nie zbywało mu na pewnem wykształceniu, miał nawet czasem zachcianki do czytania i, gdy nie było co robić, polykał romanse francuskie — nie czuł jednak potrzeby zagłębiania się zbytniego w nauce. Z tym zapasem, jaki już sobie zbierał w towarzystwie, mógł uchodzić za dobrze wychowanego, roztropnego i przyzwoitego młodzieńca. O więcej się nie dobił nateraz.

Życie obowiązków, pracy — spokojne, regularne, niekiedy mu się na dalekim planie ukazywało, jako nieuchronny koniec — ale tymczasem miał młodość do spożytkowania. I wyrzekać się jej nie myślał. Dobrego serca zresztą, — przywiązany do matki, nie swarliwy, lubionym był powszechnie. Starsi znajdowali go nieco dziecinny, a czyniło go takim pieszczone wychowanie mamusi, dla której był zawsze jeszcze tym małym Milusiem, którego długo, długo na kolanach trzymała.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ROMANTYZM WE FRANCYI

przez

JERZEGO BRANDESA

w streszczeniu podał

Edward Lubowski.

Brandes najgłębszy i najbystrzejszy z dzisiejszych krytyków, umie każdy przedmiot, chociażby ściśle lokalny, oświecić promieniem ogólnoludzkiego poglądu psychologicznego, a zarazem objaśnić go całym systemem logicznych przyczyn i historyczno-politycznych warunków. Ztąd pochodzi, że rozbiór dokonany przezeń jakiegoś ważnego wydarzenia literackiego, które wywarło wpływ na daną epokę, wdraża się w pamięć a zarazem zastanawia nadzwyczajną trafnością. Bez dłuższych omówień, przystępujemy do najtreściwszego, o ile możliwości, sprawozdania z Tomu V dzieła Brandesa, noszącego ogólny tytuł: „Główne prądy literatury XIX stulecia” (*Die Hauptströmungen der Literatur d. XIX. Jh.*) stronic 462.

I. Pokolenie z r. 1830.

W latach 1844–48, ukazuje się we Francyi podziwiania godna literatura. Po przewrotach Rewolucyi, wojnach Cesarstwa i rządzie Ludwika XVIII wyrosła młodzież, która z dziwną namiętnością rzuciła się na tak długo zaniedbaną niwę duchową. Peryod lipcowego królestwa, trzeba uważać stanowczo jako występ mieszczaństwa na historycznej widowni. Podczas Restauracyi zaczyna się epoka przemysłowa.

Ugruntowanie nowych nabywców w posiadaniu majątków narodowych za Napoleona, rozwinęło przemysł, handel i rękodzieła; monopole i przywileje upadły, dobra kościelne i klasztorne,

dobrych emigrantów i majoraty rozparcelowane, ułatwiły ruch kapitałom, dając ambicją wzbogacenia się jednostkom.

Po Lipcowej rewolucji i panowanie złota zastępuje panowanie szlachty, a polowanie za złotem, używanie go do wielkich przemysłowych i kupieckich przedsięwzięć, stało się charakterystyką chwili.

Ta właśnie proza, tak silnie odbijająca od poprzedniego zapału w czasach rewolucji i wojen za Cesarstwa, odstręcza poetów i artystów od zwykłego i codziennego życia i przyczynia się do nadania poezji tego stulecia, romantycznej, czyli od otaczającej rzeczywistości odmiennej, cechy. Poszukano, iznaleziono poezję w czasach dawnych i na obczyźnie i stwarzano odmienne od otoczenia ideały i odmiennych bohaterów. Jeden tylko Balzac nie oddalił się od ducha epoki i uczynił złoto, bohaterem wielkiej epopei, inni poeci oddalali się w poezjach swych najostreż od rzeczywistości.

Dziesięciolecie przed i po 1830, literacko tak niepospolite, politycznie było żadnem. Za Karola X przeważała klerykalna reakcja, rząd był nader niepopularny, tak, że nawet na zdobycie Algieru patrzano niechętnie. Lecz właśnie ucisk wywołał chęć swobody, młoda literatura zaczęła się na wierzch wybijać. Za Ludwika Filipa kraj przez lękliwą politykę króla tracił na powadze nazeewnątrz, a przeto i nawaewnątrz tracił na godności. Król starał się o popularność, zdobyć jej jednak nie mógł. Stara szlachta trzymała się zda-

lłynnej *juste-milieu* wyjałowilo estetyczną dziedzinę.

W takim-to otoczeniu występuje nagle hałaśliwa, namiętna i jaskrawą purpurę wielbiąca literatura. Wszystkie warunki tak się ukształtowały, że wszelkie poetyczne i artystyczne popędy „niespokojnych” umysłów przerodziły się

Kielkujące talenta stały w zasadniczej opozycji ze wszystkim istniejącem, „uświęconem” zwyczajem. Religia, sztuki i swobody w sztuce, wniknęły w sercu wszystkich. Sztuka stała się alfą i omegą wszystkiego; piękność jej, nadawała jedyną wartość życiu.

Młodzi ludzie, potomkowie bohaterów lub ofiar, marzyli o sztuce, która zastąpiła krew, purpurę, światło, ruch i śmiałość, a brzydzili się dotychczasową bezbarwną i poprawną literaturą i sztuką.

Wszystko nakoło wydawało się im niepoetyczne i utylitarne. Ztąd poszło, że postawiono naturę nieświadomą, pierwotną, ludową, ponad życie cywilizowane, że nienawidzono literaturę poprzedniego stulecia, bo była racjonalną i bezkrwistą.... Równocześnie zaczęto czytać Szekspira i W. Scotta, Bayrona, Werthera, Goethego i Fantazje Hoffmanna.

Nagle poczuł się artyści i poeci jako bracia. Muzycy czerpali natchnienie z poetów. Poeci jako: Wik. Hugo, Gautier, Mérimée, rysowali i malowali; czytano poezję w pracowniach malarzy i rzeźbiarzy. Scott i Bayron wpływają na W. Hugo, Lamartine’a, Musseta, na muzyków Berliozę, Halevego i Felicyana Davida, na malarzy: Delacroixa, Delaroche’a i Ary-Scheffera.

Muzyka stała się u Berliozę i Davida malowniczą; malarstwo oddziaływało żywotnie na poezję.

Wymagano poetycznych obrazów, któreby się dały odmalować dla oka.

W latach 1829 do 31, przedstawia Delacroix

swój obraz: „Wolność na barykadzie”. Außer swoją operę: „Niema z Portici”. W. Hugo. Hernaniego, A. Dumas dramat „Antony”. Równocześnie wznieca zapał Berlioz w muzyce, Dawid d’Angers, w rzeźbie. Sainte-Beuve i Gautier w krytyce, F. Lemaitre i Marya Dorval w sztuce scenicznej, a w demonicznym wirtuozostwie Liszt i Szopen.



Saffo na skale Leukadyjskiej.

la od dworu, właściciele ziemscy patrzeli z nienawiścią na potęgę książąt giełdy, angielski sport i życie klubowe w połączeniu z gonitwą za materyalnem użyciem, cechowały ówczesny obyczaj. Społeczeństwo pobiłoby wybrykom milionów, ale wobec błędów kobiecego serca, zachowywało się pofaryzeuszowsku. L. Filipa

gwałtownie w marzycielswo romantyczne, w gorącą pogardę publicznej opinii, w ubóstwienie bezładnej namiętności i takiejże genialności.

Nienawiść do mieszczaucha (bourgeois) stała się tak, jak wiek przedtem w Niemczech, wspólnym hasłem do boju. *Bourgeois* znaczy we Francji absolutne zapanowanie nad ekonomicznymi interesami.

Wszyscy jak jeden, zapowiadają ewangelią natury i namietności... Wspólne przesady, cele i błędy, łączą ich w jedną całość, a większość z nich łączy się i węzłem przyjaźni i powinowactwem artystów...

Właściwością romantycznej „szkoły” francuskiej, była: nieograniczona chęć wypowiedzenia wojny wszelkim odziedziczonym formom i ideom, moralności i obyczajowi, a potem—potrzeba utrzymania w tej walce i opozycji karności, zgrupowania się około jakiegoś wodza. Najpiękniejszym wszakże w tem skryształowaniu się młodych duchów w jedną szkołę, był szacunek, jaki pomimo koleżeństwa, czuli wzajemnie dla siebie. Szanują *talent* i czczą go z zapalem, bez wszelkiej ządrości i zawiści, a nadto pomagają sobie... Ta epoka, w której tak ściśle ze sobą żyją, jest epoką rozkwitu poetycznej literatury. To, co było najświeższym i najsmielszym w ich produkcjach, pochodzi z tych czasów, gdy się zbierali w skromnym domku Hugona na ulicy Notre Dame de Champs, gdzie on, z młodą swą i piękną żoną, przyjmował ich serdecznie. Ci młodzi ludzie uważali się jako krewni i przysiężeni i dla tego dzieła ich miały jakiś jednaki zapach, jakiś bukiet tak, jak szlachetne wina, pochodzące ze zbioru jednego roku. A z tym „bukietem” z r. 1830, nie dadzą się może żadne inne utwory w naszym stuleciu porównać. We wszelkich sztukach szukano kolorytu, namietności i stylu, kolorytu tak silnego, że tak genialny malarz, jak Delacroix, zapominał przezeń o rysunku, namietności tak silnej, że liryka i dramat omala nie zgubiły się w grymasie i konwulsji, stylu tak kunsztownego, że u niektórych, jak u Gautiera i Mérimée’go, humanitaryzm poetyczny utonął w stylu. „Byliśmy dotąd retorami!”—krzyczeli—nie rozumieliśmy ani ludu, ani barbarzyńców, ani dziecka, ani kobiety, ani poety! I oto Hugo wysuwa na front odrzuconego dotąd plebejusza, Mérimée przedstawia w „Colombie” uczucia barbarzyńskie w ich naiwności i świeżości, Nodier przedstawia w całej szczerości dzieci, Sand maluje wrodzoną szlachetność i dobroć kobiety, nareszcie de Vigny w „Stello” i „Chattertonie” przedstawia poetę jako owo wzniosłe dziecko, które raczej z głodu umrze, aniżeli by miało pracą poniżyć swoją Muzę.

II. Romantyzm i romantycy.

Zaczęto pogardzać klasycyzmem narodowym, Beyle uważał wyrażenie „francuski” za obelgę. Włochy i Hiszpania stały się dla romantyków obiecanymi krajami.

Walcząc przeciw trzem jednościami w tragedii, walczone i przeciw odziedziczonemu przesądowi, że Francuz jest człowiekiem uniwersalnym. Uznano, że potrzeba wyjść z siebie, ażeby zrozumieć i przedstawić świat ludzki. To hasło dało nowy impuls całej sztuce, krytyce i dziejopisarstwu we Francji. Prócz starania o „koloryt miejscowy” zaczęto pisać nie dla przypodobania się publiczności, i to właśnie nadaje wartość tym utworom.

W r. 1827 grali w Paryżu angielscy aktorzy Szekspira; pod wrażeniem tej gry napisał Hugo swoją przedmowę do „Cromwella”, którą trzeba uważać jako program nowej literatury. Poetyczna walka wolności zaczęła się szturmem przeciw klasycznej tragedii francuskiej.... Jeden z aksjomatów Hugona, sparodyjowali przeciwnicy formułą: *le laid c'est le beau*, a rzecz dziwna, formuły tej, można dziś użyć przeciw naturalizmowi, bo czyż — pyta się słusznie Brandes — ów francuski romantyzm, nie był prosto zamaskowanym naturalizmem? Wszak to, czego Hugo żądał w imieniu młodego pokolenia, było przeciw naturą, prawdziwym oddaniem kolorytu miejscowego i historycznego.

G. Sand jest przecie córką Rousseau’a, Mérimée i Stendhal (Beyle) napół brutalnymi, napół wytwornymi wielbicielami natury, a Balzac uchodzi nawet za ojca naturalistycznej szkoły. Odpowiedzieć jednak trzeba, że Hugo szukał wpra-

wdzie natury, ale przede wszystkim działania kontrastów, antytezy na podstawie średniowiecznego dualizmu między ciałem a duszą, i dualistycznej romantyki. W jednym dziele łączy Quasimoda i Esmeraldę, kurtyzany i czystą miłość, morderczynię Lucrecyą Borgia i tkliwą miłość macierzyńską. Natura była u niego... sumą dwóch nienaturalności... Wszyscy ci młodzi teraz wielbią naturę, lecz to, czego nienawidzą, jako codzienności i prozy, jest właśnie prostą naturą. Im jednak miła jest tylko romantyczna, Sand z twardej rzeczywistości ucieka w krainę pięknych marzeń, Gautier w dziedzinę sztuki pięknej... Ztąd rozwinęła się pompacyjna retoryka, która daleko za sobą zostawiła klasyczną. Hugo, który w tych kontrastach doszedł znanadto daleko, kończy na tem, że zewnętrzne otoczenie stało się dlań niezrozumiałem, objawy zewnętrzne uważa tylko jako *symbole* przeznaczeń i ustawia je jak kulisy w melodramacie. Ztąd też przychodzi Brandes do wniosku, że romantyzm na francuskiej ziemi, jest pomimo wielu cech wspólnych z europejskimi romantycznymi żywiołami, w wielu punktach klasycznym zjawiskiem i wytworem klasyczno-francuskiej retoryki.

Brandes ustala terminologią wyrażen: „klasyczny” i „romantyczny”. „Romantyczny” w Niemczech znaczył tyle co „romański”, bo romantycy marzyli o romańskim katolicyzmie, romańskich sonetach i kanzonach i ubóstwili Calderona, romańskiego poetę. W wiele lat później „romantyczny”, we Francji, znaczył prawie rzecz wprost przeciwną, bo niemiecko - angielskiego ducha w przeciwieństwie do grecko-lacińsko-romańskiego. Polegało to poprostu na tem, że *obec* oddziaływało romantycznie.

Starzy Helleni mieli jednolitą kulturę, a zatem i klasyczną sztukę i poezję; gdy jednak naród jaki odkrywa inną, która mu się wydaje obcą i awanturniczą, wtedy ona wyda mu się romantyczną.

Romantycy francuzcy zapatrzyli się na Getego i Szekspira, dla tego, że ci przedstawiali życie *en bloc*, i chcieli iść za tym przykładem; ale cóż się stało? Rzeczywistość życia zaczęli nanowo analizować i oto u Hugona i Dumasa wytworzyła ona, tak, jak w klasycznej tragedii, ostateczności kontrastów, a ład, miara, wykwił nieobrazowego języka, jakim jest francuski, wytworzyły u Nodiera, Stendhala, Mérimée’go, tak jak u klasyków XVIII-go wieku, poetyczną formę... Właściwej poezji romantycznej nie dosięgli. Byli oni latynczykami i czuli i tworzyli jak latynczycy, a kto mówi: latinizm, ten mówi: klasycyzm. Kto więc pod romantyką rozumie przewagę treści nad formą (jak u Szekspira i w Fauście II części) ten we francuskich romantykach uznać musi klasyków. W tym sensie są: Mérimée, Gautier, Sand, Lamartine, Nodier klasycznymi, a nawet W. Hugo, bo jego dramat romantyczny był retorycznym, jak tragedia Corneille’a.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Kronika działalności kobiecej.

Dziennik szwedzki, „Dagbladet” doniósł, a za nim dzienniki nasze i zagraniczne powtórzyły wiadomość, iż w d. 12 Listopada ubiegłego roku p. Laura z Korwinów Krudowskich, Kowalewska, otrzymała od uniwersytetu Sztokholmskiego stopień Dr filozofii. Pani ta pobierała naukę matematyki od profesora Wejerstrass w Berlinie, i ona to poddała mu pierwszą myśl urządzenia wykładów prywatnych dla kobiet; w tych czasach miała też ona w Sztokholmie prelekcję: „Jak można się uczyć matematyki nie będąc mężczyzną?” Spodziewać się można, że uniwersytet Sztokholmski pomieści stale w gronie swoim p. Kowalewską, która ma już imię wyrobione w literaturze naukowej, angielskie czasopismo: „Na-

ture” i amerykańskie: „American Scientific” drukowały jej prace, pisane po angielsku.

Kwiaciarstwa nasze zaczyna sobie wyrabiać coraz szersze uznanie; oprócz znacznego zbytu do Rosyi, gdzie kwiaty nasze bywają często przedstawiane za wyrób paryżki, otrzymała jedna z kwiaciarni naszych zamówienie z Gdańska.

Korrespondencye pism amerykańskich do angielskich doniosły mocno nas zajmującą wiadomość, jakoby w biurze Wydziału Wojny w Waszyngtonie zajmowała posadę wnuczka (grande nièce) Kościuszki, którą tam umieścił z dobrą pensją były tegoż wydziału dyrektor, Curtin, bardzo jej przyjazny i zajmujący się życzliwie jej losem. Nazwisko wymienionem nie jest; w dalszym ciągu dowiadujemy się tylko, że w tymże Wydziale Wojny została niedawno pomieszczony krewna Waszyngtona, osoba niezamożna i pracą potrzebująca. Protektorem był generał Hancock; pisma amerykańskie odzywają się z wielkiem zdolności jej uznaniem. W Wydziale Spraw Wewnętrznych zajmuje też urząd jakiś prawniczka Tomasz Jefferson, ze skromnej bardzo pensyjski utrzymuje sędziwą i chorą matkę, wnuczkę w prostej linii Jeffersona.

W Rydze w audytorium chemicznem tamtejszej Politechniki, professor chemii Astwald, urządził wyłącznie dla kobiet wykłady chemii w zakresie gospodarstwa domowego. Wykłady, trwające przez cały semestr, objęły 12 prelekcji, objaśnionych doświadczeniami. Wyłożywszy najpierw, jak znajomość fizyki i chemii jest potrzebną kobiecie gospodyni, prelegent zaczął od objaśnienia istoty ciepła, wytłómaczył zjawisko ognia, z całym szeregiem jego zastosowań w gospodarstwie domowym; dalej mówił o pokarmach, które podzielił na trzy grupy: mącznych, tłuszczowych i białkowych, tłómaczył ich skład chemiczny, oraz zasady na których oprzeć się muszą sposoby przygotowywania ich i przechowywania. Następnie mówił o fałszowaniu produktów spożywczych i wskazywał środki ich wykrycia, na koniec wykazał niebezpieczeństwo spożywania pokarmów zepsutych i sposoby zapobieżenia temu. Objął słuchaczki o szkodliwości jedностajnego pożywienia, zalecając używanie ich mieszane wedle wymienionych wyżej 3-ch kategorii. Kawa, herbata, czekolada, napoje spirytusowe znalazły także objaśnienie swoje. Prelegent mówił o gatunkach, znajdujących się w handlu, o warunkach lepszosci i wyższosci jednych nad drugimi, o sposobach rozpoznawania ich, wreszcie o racjonalnem przyrządzaniu takowych w domu. Ostatnia lekcja zajmowała się truciznami, z którymi spotykać nam się przychodzi w życiu codziennem. Wykłady profesora Astwalda zaliczyć trzeba do bardzo pożytecznych rzeczy i należy pragnąć, aby kobieta gospodyni spotykała się z niemi i gdzieindziej. Czyby i o Warszawiankach dało się powiedzieć, co szanowna korespondentka nasza z Rygi, p. Joanna Dubicka pisze, donosząc, że professor Astwald mówił w obec „licznie zgromadzonych słuchaczek?”

W Rydze zaczęło wychodzić w języku niemieckim czasopismo gospodarskie dla kobiet pod tytułem: „Rigasche Hausfrauen Zeitung” podobne ze wszelkiego względu do wielu pism niemieckich tego rodzaju.

Żona znanego podróżnika Czeskiego Dr. Holuba puściła się z nim odważnie w podróż po Afryce, z celem dotarcia do Zambesi. Jestto dla dzielnej kobiety niby podróż poślubna, gdyż nastąpiła ona wkrótce po zawarciu małżeństwa; wyjazd z Wiednia nastąpił 20 listopada ubiegłego roku, a pisma wiedeńskie donoszą, że jestto pierwsza Austriaczka, która się tak heroicznie w podróż puszcza. Jeżeli przez „Austriaczkę” trzeba rozumieć Niemkę — jeżeli żona Dr. Holuba nie jest Czeską, to rzecz bardzo niemiła. Jej to nie odejmuje zasługi, bo umie ona kochać gorąco i dowodzi że miłość jej sięga w widokach swoich do wyższego pojęcia obowiązku żony, niż spokojne używanie dobrobytu, przez małżeństwo zabezpieczonego — ale on czyż nie mógł sobie wybrać Czeski takiej, która by podobnie kochać była zdolną? Kto się żeni, czy za mąż idzie po za narodowością swoją, zrzeka jej się co najmniej

dla potomstwa swojego, jest zatem renegatem, jest od idei swojej rodzinnej odstępca.

Anna Otendorfer, żona wydawcy Nowogorskiego urzędowego dziennika, przypuszczalnie niemieckiego pochodzenia, otrzymała od cesarzowej Niemieckiej order i list, dziękujący jej za dobroczynne, wiele już lat nieustające, zajęcie się biednymi wychodźcami niemieckimi. Pani ta ma być wogóle dla wychodźców z Europy przybywających bardzo dobroczynną.

Mrs. Marta Lamb, wydawczyni miesięcznika: „Magazine of American History“ została członkiem korespondentem *Edinburskiego historycznego Stowarzyszenia*, zostającego z związku z Edinburskim uniwersytetem. Mrs. Lamb jest członkiem ośmiu towarzystw historycznych.

Metodyści Kanadyjscy usunęli z formuły kobiecej przysięgi słubny wyraz „posłuszeństwo“ a to z powodu, że przysięga ta prowadzi często do kłamstwa. Posłuszeństwo: kierunek w sprawach życia rodzinnego, układa się zawsze pod przewagą duchową, przewagą charakteru jednego z małżonków. Fakt to stwierdzany codziennie przez życie.

Signorina Lidya Poët, która, jak wiemy, ukończyła Uniwersytet Turyński ze stopniem doktora obojga praw i większością głosów została przyjętą przez Turyńską Izbę Adwokatów do ich zgromadzenia, nie będzie jednak mogła oddać się obranemu zawodowi, a to z powodu, iż z przegłosowani oponenci apelowali do Włoskiej Rady Państwa, która unieważniła uchwałę Izby Adwokackiej, jako przeciwną duchowi praw włoskich. Adwokatura jest pewnego rodzaju urzędem publicznym, a żadne prawo włoskie nie wskazuje, aby kobieta mogła być przypuszczoną do urzędowania. O ile ten pierwszy i zasadniczy wniosek usprawiedliwionym jest i poważnym, o tyle następne lekko i w sposób przykry dla signoriny Poët wyrażone zostały. Włoska Rada Państwa lękała się najpierw, aby toga adwokacka nie ulegała kaprysom zmiennej mody, następnie wyraziła obawę, aby głos ładnej adwokacki: „advocatessa leggiadra“ nie wywierał zbyt wielkiego czaru na sędziów i obrońcę strony przeciwnej. Dość i słuszniej było powiedzieć, że zawód adwokata nie zgadza się z zasadniczym pojęciem kobiecości.

Utalentowana powieściopisarka francuzka, Gréville, zamieściła świeżo w dzienniku paryskim: *Le Voltaire*, zajmujące studium o obecnym stanowisku we Francji kobiet piszących. W początku naszego wieku pióro w ręku kobiety było cierpianem wyjątkowo, nawet pisarka tak wielkiego talentu jak Staël, nie było wolną od przycinków i złośliwych żartów. Autorstwo, choćby przynoszące sławę, zdawało się jakiegoś rodzaju wykolejeniem, wyłamaniem się zpod obowiązków i przeznaczeń kobiecości. Potrzeba było kobiecie jakgdyby okupywać swoje wtargnięcie na pole nie dla niej przeznaczone szczegółnymi przysługami wdzięku, słodyczy i pokory prawie, aby jej to przebaczone było. Staël broniła jej stanowisko arystokratyczne, miała swoje koło, swój świat, w którym żyła i który grodził od szerszej publiczności wielką panią, należącą rzeczywiście do epigonów dawnego towarzystwa. Inne pisarki francuzkie, należące istotnie już do nowego społeczeństwa i oddane, jako takie, pod sąd publiczny, musiały przez osobiste przysługi swoje szukać poparcia dla literackich swych płodów. M-me Ancelot, autorka niewątpliwego talentu, której kilka sztuk dramatycznych znalazło szerszy rozgłos na scenie komedii francuzkiej, a powieści były bardzo poczytne, znana jako kobieta bardzo szlachetnych uczuć, przyjaciółka również szlachetnego człowieka i poety, Alfreda de Vigny, za jego pomocą i przy jego pomocy dostała się do literatury. Panie: Aimable Tasty i Desbordes Villeneuve też torowały sobie drogę w sposób podobny, za pośrednictwem mężkiej pomocy i dopiero Aurora Dudevant wyrobiła sobie przeznaczenie inne, samodzielne. Tu była genialność i razem zerwanie z tem wszystkiem, co moralność ludzka uważa za cnotę i uczciwość w kobiecie, a nawet więcej, bo za cnotę i ogólną uczciwość człowieka. Aurora Dudevant nie miała serca, tylko namiętności, szlachetna była rzeczywi-

ście tylko w sprawach pieniężnych, przez dumę, zresztą egoistka, rządziła się tylko chęcią użycia, przyciągała i potem obojętnie opuszczała ludzi, gdy przestawali być jej pożądanymi. Gréville sądzi Sand surowo, ale sprawiedliwie, zarzuca jej że zła mała dwa szlachetne istnienia, dwa szlachetne duchy zrobiła lupem przyjemności swoich: Musseta i Szopena. Sama kobieta uczciwa, matka i żona dobra, Gréville powtarza to, co już inny krytyk napisał o Sand, że całe życie pisząc o miłości, nie знаła jej sama: nie kochała nigdy, żyła namiętnością i obrazy namiętności kreśliła też jedynie, dając temu nazwę miłości. Ale swoją drogą Sand pod pewnym względem utorowała kobietom drogę autorską. Poczęto ją w tem naśladować, że pseudonymem mężki zakrywał przed światem osobę piszącą: jeżeli talent był rzeczywisty, pozyskiwał uznanie niezależnie od tego, czyja ręka trzymała pióro i dziś kobieta może już we Francji stawać w szrankach literackich spokojnie. Zniknął przysąd, że autorka nie potrafi być kobietą dobrze pełniącą obowiązki swe u ogniska domowego. Wprawdzie Sand, dowodząc ludziom, że może ona mieć wysoki talent, dołożyła do przesądów przeciw piszącym kobietom to, że wylamują się one zpod praw moralności, rządzącej światem, ale było to tylko złe chwilowe: odpór ze strony społeczeństwa, przeciwko tym, które chciały naśladować Sand i przybierać jej wolne manery dokonał tego. Czas i postęp, a głównie kobieta sama zwyciężyła resztę uprzedzeń i dziś kobieta pisząca, czy chce się ujawnić, występując publicznie pod prawdziwym nazwiskiem swoim, czy używa pseudonymu, dostaje to, na co zasługuje: szacunek i sławę, na jaką sobie zarobi i pole literatury stoi dla niej bezspornie otwarte.

Jako literatki używające wyższej wziętości, wymienia Gréville: Bentzon, Juliette Lambert (Adam), Joannę Mairret, której powieść została obecnie uwieczniona przez Akademię i trzy autorki z pseudonymem mężkim: Andrzeja Gerard, G. de Peyrebrune i Jakóba Vincent.

Jako kobiety filozofki podaje: Daudet, Blanchenotte, Ackerman. Ta ostatnia pisze poezye, szczególnie energiczne, ale posępne, natchnione głęboką boleścią nad upadkiem Francji, nietylko politycznym. Duch to wysoki, smutny i buntowniczy zarazem. Nie chce się poddać ciężkim prawom istnienia w warunkach upakarzających jej patriotyzm i dumę ludzkiego ducha. Z kobiet zaznaczających się na polu literatury pedagogicznej i dla młodocianego wieku znajdujemy: Pape-Carpentier, de Witt (z domu Guizot), Zeneidę Fleuriet i Maryą Colomb. Wielkim brakiem tego studium jest pominięcie kobiet pracujących na polu naukowym, a których Francja liczy też zastęp pewien. W szczegółach niedokładności i opuszczenia podobne obniżają znacznie pracy p. Gréville, ale stanowisko samo Francuzkiej kobiety literatki jest uchwycone dobrze i oddaje wiernie położenie. Jest ono podobnem wszędzie: wszędzie dziś kobieta pisząca nie znajduje już przeszkód na drodze swojej.

O PIELĘGNOWANIU CHORYCH.

Lekarze w prywatnej praktyce nie zawsze mogą wypowiedzieć a raczej nauczyć, co przy chorym pod względem higienicznym może i powinno być zrobione, ażeby z jednej strony leczenie podtrzymać, z drugiej pacjentowi znoszenie cierpienia lżejszem uczynić. — Dla spełnienia z pożytkiem tej często uciążliwej czynności, potrzeba ażeby opiekujący się chorymi posiadał pewien zasób wiadomości z medycyny a głównie higieny.

Matkom i żonom naszym przychodzi często z urzędu, jeżeli tak się wyrazić można, pełnić uciążliwą funkcję dozorki chorych, nie odrzuć też będzie zapoznać czytelniczek; z najważniejszymi pod tym względem wiadomościami; kierowali się w ich skreśleniu głównie pracą

znakomitego wiedeńskiego profesora kliniki Billrotha¹⁾

Wentylacja. Jeżeli dla zdrowego człowieka, dla utrzymania zdrowia, niezbędnym jest czyste i świeże powietrze, to dla chorego jest ono jeszcze ważniejszym, a niekiedy bywa najważniejszym środkiem leczniczym. Dlatego chorzy powinni być pomieszczani w możliwie przestronnych i wysokich pokojach, w których odświeżanie powietrza odbywać się powinno peryodycznie. Ze wszystkich sposobów wentylacji właściwszą jest za pomocą otwierania okien w pokoju chorego. W porze letniej okna powinny być bezustanku otwarte, głównie zaś w nocy — w wielkich miastach bowiem powietrze w dzień zanieczyszczonem bywa kurzem, dymem i t. p.; w zimie również należy okna otwierać, lecz nie na tak długo, a stratę w ciepło wynagradzać zwiększonym paleniem w piecach.

Wszelkie inne sposoby odświeżania powietrza jak za pomocą klap wentylacyjnych, tak zwanych oberlichtów, otwierania okien w sąsiednich pokojach i wpuszczania tam przybyłego z zewnątrz powietrza do pokoju chorego przez otwarte drzwi, są niewystarczające, szczególnie w lecie, kiedy temperatura pokoju i zewnętrznego powietrza jest prawie jednakową, a wiadomo, że tylko zimniejsze powietrze wchodzi z łatwością do ciepłego pokoju. Zimą porą w czasie, gdy okna są otwarte, jeżeli nie możliwe jest przeniesienie chorego do sąsiedniego pokoju, należy wystrzegać się otwierania drzwi a łóżko chorego osłonić parawanem. Niektórzy mniemają, że zapomocą kadzenia można odświeżać powietrze w pokoju chorego. Trociczki, proszki i t. p. tworzą tylko dym, który bezwarunkowo jest szkodliwszym niż niemiła woń. Jeżeli koniecznie zachodzi potrzeba kadzenia, najlepiej skutecznie takowe za pomocą pary octu, albo też refraichisseur'em wodą kolonjską.

Ogrzewanie pokoju chorego odbywać się powinno za pomocą pieca kaflowego, żelazne piece wydają nieprzyjemną woń i osuszają nadmiernie powietrze. Co się tyczy tego czy piec ma być opalony z wewnątrz czy z zewnątrz, zdania są podzielone. Nie ulega wątpliwości, że drzewo lub węgiel paląc się powodują wyciąganie powietrza, które wraz z dymem uchodzi, a na miejsce jego wchodzi świeże przez drzwi i szpary w oknach, działanie zatem pieca jest tu bardzo zbliżone do wentylatora, który jednakże łatwo da się zastąpić przez kłapy w oknach i nie pokryje ujemnych stron jakie to ogrzewanie za sobą pociąga.

Czemkolwiek się pali, drzewem, czy też węglem kamiennym, koksem lub węglem drzewnym wraz z tymże materiałem opalowym przynosi się do pokoju znaczną ilość kurzu i brudu, nie podobna uniknąć lekkiego dymu, który zwykle przy zapalaniu tworzy się a jeżeli dodamy do tego nieodłączny hałas, jaki temu aktowi towarzyszy — przekonamy się, że dla chorego korzystniej będzie, gdy opalanie pieca odbywa się przez drzwiczki wychodzące na korytarz albo do sąsiedniego pokoju²⁾

Co do temperatury w pokoju chorego to takowa zależeć powinna od różnych okoliczności. — W ogóle chory pozostający nieustannie w łóżku potrzebuje mniej ciepła jak chory, który wstaje. Dla pierwszego wystarcza 12°—14° R. Dla gorączkujących 12° jest niewłaściwą. Chorzy siedzący w pokoju potrzebują 14°—15° R. Zazwyczaj ciepota ciała ludzkiego najniższą jest

¹⁾ Dzieło to w całej obszerności wyszło popolsku p. t. „O pielęgnowaniu chorych w domu i szpitalu“, nakładem Kroniki Lekarskiej.

²⁾ Daleko lepiej ogrzewać pokój chorego drzewem niż węglami kamiennymi. Piece nasze bowiem nie są stosownie urządzone — za granicą piece hermentyczne są wewnątrz zaopatrzone w żelazne skrzynie i taki tylko piec właściwie nazwać można hermentycznym — przez szpary bowiem między kaflami — w braku takiej skrzyni, pewna część gazu węglowego przedostaje się do pokoju, czemu drzwiczki hermentyczne bezwarunkowo nie przeszkadzają — a zanieczyszczając powietrze, bardzo szkodliwie oddziaływa na drogi oddechowe a także i na krew. Mojem zdaniem, w pokojach sypialnych bezwarunkowo należy palić drzewem.

(przyp. spraw.)

z rana między 6-ą 7-ą, najwyższa wieczorem między 5-ą 6-ą. Różnice te są szczególnie wyraźne u chorych. Dla tego należy w piecu palić wieczorem, ażeby zrana nie było zimno. — Trzeba tu także mieć na względzie konstytucję i usposobienie chorego. Pełno-krwiste osoby mniej potrzebują ciepła aniżeli mało-krwiste, tym ostatnim nieraz należy podwyższać temperaturę do 17-tu, niekiedy i wyżej.

Temperaturę należy regulować, zawsze według termometru, — przez dokładanie paliwa albo przez otwieranie wentylatorów.

Ochładzanie pokoju w czasie gorącego lata jest niemniej ważne jak ogrzewanie w zimie. Dopiąć tego celu można przez otwieranie okien w nocy a zapuszczanie ciemnych rolet w dzień. Gdy to nie wystarcza należy umieszczać w pokju bryły lodu — ochładzać także można za pomocą refrachisseur-ów.

Światło słoneczne niezbędnem jest dla chorych, dowód na górnkach i dzieciach wychowywanych w suteranach, dla chorych prócz rozweselającego działania jest ono niezbędnym warunkiem wyzdrowienia i wzmocnienia. Należy więc starać się, aby przystęp światła słonecznego do okien pokoju chorego był jak najłatwiejszy i największy. Wystrzegać go się należy tylko w niektórych chorobach jak np. wodowstręcie, gdzie wszelkie błyszczące rzeczy powodują kurcze i w chorobach oczu.

Co do **wielkości pokoju** to takowy nie powinien być zbyt wielkim ani też za małym. Średnią miarą dla jednego chorego jest pokój zawierający około 40 metrów sześciennych powietrza. Zbyt wielki pokój robi nieprzyjemne wrażenie na chorym i nie łatwo go ogrzać, za mały zaś z tego względu jest niedogodnym, że naraża chorego na zaziębienie w czasie wentylacji.

Spokój w pokoju chorego jest niezbędnym, należy więc wybierać takie pokoje, do których wrzawa i turkot uliczny nie dochodzą, gdzie nie słychać muzyki (nasze katarynki), kucia młotkami (nasze brukowanie), stapania na wyższym piętrze (nasze miłe sąsiedztwa) i t. p., gdyż pominiawszy tę okoliczność, że chorzy są zwykle wrażliwsi i bardziej rozdrażnieni, pamiętać należy, że sen nieprzerwany, jest bardzo ważnym warunkiem wyzdrowienia.

Czystość w pokoju chorego powinna być wzorową — wiadomo bowiem, że wszelkie zarazki chorób w postaci niedostrzeżonych grzybków mieszczą się w kurzu, dla tego takowy należy jak najstaranniej codziennie usuwać. Uskutecznia to się najlepiej za pomocą wycierania wilgotnymi ścierkami. Przytem starać się należy, aby takie przedmioty, jak firanki, dywany, inkrustowane meble etcetera, były usuwane z pokoju chorego gdyż w nich właśnie najlepiej kurz się konserwuje, a z nim owe grzybki. Jeżeli możliwem jest, dobrze gdy pokój będzie olejno malowany, a w każdym razie wszelkiego rodzaju sprzątania odbywać się powinny przy otwartych oknach, po poprzednim przeniesieniu chorego do sąsiedniego pokoju.

Łóżko chorego powinno być przede wszystkim wygodne a następnie czyste. Najlepiej ku temu nadają się łóżka żelazne, gdyż tylko w nich prócz wygody, utrzymaną być może niezbędna czystość. Długość łóżka powinna wynosić 2 metry a około jednego metra być szerokie, wysokość płaszczyzny na jakiej chory spoczywa powinna sięgać 80—85 centymetrów. Dobrze jest gdy nogi łóżka zaopatrzone są w kółka, gdyż w ten sposób łatwiej przesuwac się daje. Najpraktyczniejsze są tak zwane materace sprężynowe wysłane włosem. Poduszki powinny także być włosem wysłane. Piernaty i poduszki pierzane są niezdrowe, ciała się w nie za nadto zagłębia i rozgrzewa. Jako przykrycie najlepsze są kołdry wełniane, jedna, dwie, lub na-

wet trzy, stosownie do potrzeby. Uważać należy, aby posłanie nie było wilgotne.

Niespokojnych chorych należy pilnować, aby nie wypadli z łóżka i w tym celu dobrze jest urządzać tak zwane podpory boczne, t. j. w boki łóżka powsadzać deseczki, jak to urządzonem jest w łóżkach dzieciennych.

Łóżko nie powinno stać przy ścianie lecz na środku pokoju, gdyż tylko w ten sposób możliwym jest przystęp ze wszystkich stron do chorego, co dla lekarza i usługujących jest niezbędnem. Uważać należy aby piec nie był za blisko, aby chory nie był narażony na zbytne ciepło z jednej strony. Dobrze gdy chory może patrzeć w okno, szczególnie gdy takowe wychodzi na ogród.

Odleżyny chorych, którzy długo pozostawają muszają w łóżku strzedz należy aby nie potworzyły się *odleżyny*. Są to obrażenia często bolesne, trudno gojące się, a niekiedy nawet bardzo niebezpieczne. — Pierwszym warunkiem usunięcia takowych jest aby prześcieradło było zupełnie gładko wyciągnięte, nie tworzyło żadnych fałd. Wygładzanie prześcieradła powinno się odbywać kilka razy dziennie. Jeżeli chory jest w stanie się unieść cokolwiek, w takim razie może to uskutecznić jedna osoba, w przeciwnym razie czynność tę uskutecznią muszają być grube i mocne, stare i cienkie łatwo się rozdzielają. Wystrzegać się należy prześcieradeł w pośrodku których znajduje się szew, Starać się również należy aby koszula w tylnej stronie ciała nie tworzyła fałd, to także sprzyja tworzeniu się odleżyn. Bardzo pożytecznem i bardzo przyjemnem dla chorych jest częste przewracanie i wstrząsanie poduszek. Pożądanym bardzo jest przyrząd do *podnoszenia* się chorych. Najodpowiedniejszym jest pałak silnie umieszczony w głowach łóżka, zakrzywiony do wysokości piersi chorego nad którymi umieszcza się pas rzemieenny z rączką, — w braku takowego pomocnym i także będą ręczniki związane i umocowane w nogach łóżka.

Chorzy pozostający w łóżku powinni być *peryodycznie obmywani*. Obmywanie odbywać się powinno przy zamknięciu otworów wentylacyjnych w temperaturze od 15° do 17° R. Woda powinna być ciepła, chyba że lekarz zaleci zimne obmywanie, do wycierania najwłaściwsze są ręczniki kosmate, angielskie, przy tem wystrzegać się należy zamoczenia łóżka. Jeżeli koniecznem jest zdjęcie koszuli, a mamy do czynienia z chorą ręką, w takim razie należy chorego cokolwiek unieść, wyciągnąć z pod ciała koszulę, następnie zdjąć rękaw ze zdrowej ręki, przelożyć koszulę przez głowę a dopiero ściągnąć rękaw z chorej ręki wraz z całą koszulą, wkładanie odbywa się w odwrotnym porządku t. j. zaczynać należy od włożenia rękawa na chorą rękę.

Dla mężczyzn pozostających w łóżku nie potrzeba prócz koszuli nic więcej; łysym, zwłaszcza takim, którzy przyzwyczajeni są do noszenia peruki można dać nocną czapeczkę. Kobiety mogą mieć kaftanik a często i czepek. U tych ostatnich należy baczną zwrócić uwagę na włosy, które powinny być często czesane, plecione i najlepiej jeżeli warkocze umieszczane będą na piersiach.

Niezmiernie ważną rzeczą dla chorych jest częsta zmiana łóżka. Dobrze jest gdy mamy do rozporządzenia dwa łóżka. Przenosząc chorego z jednego na drugie przede wszystkim orzeźwiamy go a potem zapobiegamy najskuteczniej odleżynom.

(Dalszy ciąg nastąpi).

SAFFO

na skale Leukadyjskiej.

Bogil! spełniłam do dna czare
Przeznaczeń, które-ście mi dały:
Przy dźwiękach liry złotostrunej,
Śpiewałam życia ideały.

Te duszy ludzkiej uniesienia,
Sny tajemnicze i zachwyty,
Co wśród ziemskiego tu istnienia,
Każą podnosić wzrok w błękitny.

To, co w Tytanów wielkiem łonie,
Jest światła żądzą i tęsknotą,
Co im wyciąga w niebo dłonie,
By dostać ognia iskry złotą.

Potem, o Bogil! jam kochała
Istotę, tak jak ja stworzoną:
Miękką tkliwością byłam cała,
Sercem radosną i wzruszoną.

Dla ukochanych ust muzyki,
Dla ukochanych ócz spojrzenia,
Na kraj pustyni szłabym dzikiej,
Szłabym w Hadesu czarne cienia!

Dziś tej miłości na ofiarę
Oddałam serca skarb mój drogi,
Lecz niech już Charon w łódź mnie bierze,
Zmęczonam—do was idę, Bogil!...

Marya Ilnicka.

OD WYDAWCY.

Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą bezpłatnie na *żądanie* początek powieści pod tytułem:

WIDMO SZCZĘŚCIA

przez autorkę „*CZY NIE ZAPÓŻNO*“

która rozpoczęta została w Nr 50 „*Bluszczu*“ 1883 roku.

Do dzisiejszego numeru *Bluszcza* dołącza się arkusz 6-ty i 7-my powieści p. t.: **Widmo szczęścia.**

TREŚĆ. Sfinx (poezya), przez El-y. — **Pogawędka.** — Któs, powieść, przez J. I. Kraszewskiego. — **Romantyzm we Francyi**, przez Edwarda Lubowskiego. — **Kronika działalności kobiecej.** — Saffo (poezya), przez M. Ilnicką. — **O pielęgnowaniu chorych**, przez Dr Starkmana.

Warszawa.—Druk S. Orgelbranda Synów, ulica Bednarska Nr 20.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 22 Декабря 1883 года.